POETA REPORTAŻU

STATKI PAROWE NA NIEMNIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na Białorusi od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (62) LUTY 2011

Nie zapomnimy Golgoty Wschodu

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (62) LUTY 2011

Studniówki

Bale studniówkowe na Białorusi pojawiły się wraz z powstaniem szkół społecznych, a później polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku. Młodzież bardzo chętnie przyjęła tę nowość, i studniówki stały się tradycją.

10

Rycerz o brylantowej duszy

Właściciela Miniewicz Jana Kamieńskiego nasza pisarka Eliza Orzeszkowa nazwała «rycerzem o brylantowej duszy». Był pierwowzorem Andrzeja Korczyńskiego z powieści «Nad Niemnem».

22

OD REDAKTORA

1 W rocznicę wywózek

FOTOFAKT

8 Studniówek czas

OŚWIATA

10 Grażyna Szałkiewicz. To był bal!

11 Irena Waluś. Swięto języka ojczystego

KULTURA

12 Irena Waluś. Poeta reportażu

PAMIĘĆ

14 Grażyna Szałkiewicz. Nie zapomnimy!

WSPOMNIENIA

16 Antoni Witold Rakowski. Ze wspomnień «O polskość i przetrwanie»

NASI RODACY

22 Leon Karpowicz. Rycerz o brylantowej duszy

HISTORIA

29 Andrej Waszkiewicz. Statki parowe na Niemnie

RELIGIA

35 Ks. Antoni Gremza. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu

POEZJA

36 Nowe strofy poetyckie Leona Podlacha

Na pierwszej stronie okładki: obchody rocznicy wywózek Polaków na Sybir. Fot. Aleksy Salej

Na ostatniej stronie: Krzyż Katyński w Grodnie. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO KORESPONDENCJI:
sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Refleksje w rocznicę wywózek

Czy można o tym zapomnieć?

Przed obchodami 71. rocznicy wywózek Polaków na Syberię od pewnej osoby usłyszałam: «Po co o tych smutnych rocznicach wspominać? Mamy tyle bohaterskich wydarzeń, podnoszących ludzi na duchu, które trzeba pamiętać i czcić». Przyznam szczerze, mnie to zabolało, bo rocznica wywózek dotyczy również mojej historii rodzinnej i rodzin wielu Polaków, których dotknęło to nieszczęście.

Przypomnijmy wydarzenia tamtych czasów. Napaścią Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa. Jeszcze Polska walczy z niemieckim wrogiem, gdy 17 września otrzymuje cios w plecy od Związku Sowieckiego. Zgodnie z wcześniej zawartym paktem Ribentropp-Mołotow, mającym tajną klauzulę, Sowieci i Niemcy podzielili Polskę na strefy okupacji. Armia Czerwona zajmuje wschodnie tereny Rzeczypospolitej.

Dla naszych rodaków Wrzesień 1939 roku staje się początkiem wielkiej tragedii. Pierwsza masowa deportacja rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku, później miały miejsce kolejne fale wywózek, ich skala była przerażająca. Nie można ich porównywać z wywózkami zorganizowanymi przez władze carskie, chociażby po klęsce powstania styczniowego: sowieckie wywózki były zaplanowaną i przemyślaną akcją NKWD, skierowaną na zniszczenie kwiatu narodu polskiego: ziemiaństwa, inteligencji, osadników, wojskowych, urzędników. Jedyną winą ich było to, że byli Polakami.

Standardowa procedura wyglądała następująco: do domów wkraczali NKWD-iści, przeważnie w nocy, żeby dodatkowo nasilić atmosferę strachu i dawali przerażonym ludziom kilkanaście minut na spakowanie dobytku. W trzaskający mróz ładowano rodziny do wagonów towarowych i tygodniami wieziono na nieludzką ziemię. Nie wszyscy byli w stanie przeżyć ciężką drogę, zmarłych nie chowano, ciała po prostu wyrzucano. Największa śmiertelność była w pierwszym roku zesłania, wynosiła do 10 %. Jednak nawet sowieckie łagry nie złamały Polaków, 115 tysięcy zesłańców wyszło z Armią Andersa, by walczyć o wolność.

Droga na Sybir

Czasami w stosunku do wywózek używa się terminu «czystki etniczne». Ale wywożono również Żydów, Białorusinów, Tatarów – obywateli Rzeczypospolitej, którzy też nie pasowali na przerobienie i bycie sowieckimi ludźmi.

Po zakończeniu II wojny światowej były kolejne aresztowania i pociągi znowu wiozły naszych rodaków w głąb Rosji, na Syberię, w stepy Kazachstanu, do Azji Środkowej, na Daleki Wschód czy Daleką Północ. Do piekielnego GUŁAG-u, gdzie do mieszkania służyły baraki, gdzie czekała praca ponad siły w szkodliwych dla zdrowia warunkach. I tak do 1956 roku, zanim odwilż polityczna przyniosła skazanym wolność.

Ludzie wracali w strony ojczyste, spora część rodaków wyjechała później do Polski, jednak wielu Polaków pozostało na Ojcowiźnie, mając w sercu obraz Polski, wychowując dzieci na prawdziwych Polaków, przekazując im wartości, tradycje oraz wiarę przodków.

Czy można o tym zapomnieć? Słowa naszego wieszcza najlepiej wyrażą uczucia: «Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie».

Irena Waluś

Redaktor naczelny
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

WASILA PARFIANKOWA SKAZANO NA 4 LATA KOLONII KARNEJ

Jest pierwszy wyrok

Sąd w Mińsku skazał Wasila Parfiankowa na karę 4 lat w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. To pierwszy wyrok za demonstrację po wyborach prezydenckich.

28-letniego Parfiankowa sądzono za aktywny udział w opozycyjnej demonstracji 19 grudnia, w tym «niszczenie majątku w budynku rządowym». Opozycjoniście groziło do 8 lat więzienia. Prokurator domagał się 6 lat pozbawienia wolności, jednak sąd w Mińsku skazał Parfienkowa na 4 lata w kolonii karnej.

W wystąpieniu obrońca argumentował, że wydarzenia, w których uczestniczył Parfiankou nie miały cech charakterystycznych dla masowych zamieszek. Parfienkou zachował się niewłaściwie, ale nie w sposób przestępczy – przekonywał obrońca.

Był to pierwszy proces uczestnika powyborczej demonstracji, sądzonego z Kodeksu Karnego, a nie lżejszego Kodeksu Administracyjnego.

Komentarz Edwarda Dmuchowskiego, ruch «Za Svabodu»

To, co obecnie ma miejsce – dane procesy pokazowe, jest przeprowadzane po to, aby zastraszyć społeczeństwo, a przede wszystkim, by zastraszyć aktywistów, którzy w ten lub inny sposób działają w partiach politycznych bądź organizacjach społecznych.

To jest też skierowane do pozostałej części społeczeństwa. Władze, można powiedzieć, sugerują: nie pchajcie się tam, gdzie was nie proszą, inaczej znajdziecie się w więzieniu».

Żadnych obiektywnych potwierdzeń bezprawnych działań opozycjonistów nie ma. Mówią o tym zarówno jak obrońcy praw człowieka, tak i prawnicy. Rozumieją absurdalność zaistniałej sytuacji też zwykli ludzie, oglądający relacje z rozpraw sądowych.

Są to absolutnie pokazowe sądy. Dalej może być tylko gorzej.

Opozycja zapłaciła za drzwi

Białoruscy obrońcy praw człowieka wpłacili na konto Administracji Prezydenta kwotę równowartość około 4 tysięcy 800 dolarów. Na tyle wycenione zostały szkody związane z wyłamaniem drzwi w budynku rządowym na placu Niepodległości podczas manifestacji w Mińsku w dniu wyborów prezydenckich.

Datki na rzecz remontu drzwi składali głównie mieszkańcy Mińska. Inicjatorami akcji byli białoruscy obrońcy praw człowieka, którzy poinformowali o jej zakończeniu szefa wydziału prawnego Administracji Prezydenta.

Przedstawiciel wydziału gospodarczego Dmitryj Lepiesz powiedział, że być może odstąpi od roszczeń finansowych wobec następnych oskarżonych, jeśli otrzyma rekompensatę, nie będzie też pobierał jej od Wasila Parfiankowa – działacza sztabu wyborczego opozycyjnego kandydata na prezydenta Uładzimira Niaklajewa.

Informacja o zniszczeniu mienia państwowego o wartości około 5 tysięcy dolarów znajduje się w materiałach procesowych wielu opozycjonistów zatrzymanych podczas demonstracji powyborczej 19 grudnia.

PRZYGOTOWAŁA
GRAŻYNA SZAŁKIEWICZ

Aleś Michalewicz na wolności

Aleś Michalewicz, jeden z byłych kandydatów opozycji na prezydenta Białorusi, którego po wyborach 19 grudnia aresztowano, został zwolniony z aresztu śledczego KGB po podpisaniu zobowiązania nieopuszczenia kraju.

Michalewicz odmówił komentarzy na temat okoliczności zwolnienia, tłumacząc, że «jest w takiej samej sytuacji, jak inne osoby, którym postawiono zarzuty w sprawie 19 grudnia».

Zwalniane wcześniej z aresztu osoby podpisywały zobowiązanie do nierozgłaszania tajemnicy śledztwa.

W sprawie karnej o masowe zamieszki, wszczętej po demonstracji 19 grudnia w Mińsku, zarzuty postawiono, według obrońców praw człowieka, 42 osobom. Wśród nich jest pięciu byłych kandydatów opozycji na prezydenta. W areszcie KGB pozostają: Andrej Sannikau i Mikoła Statkiewicz.

W końcu może uścisnąć córeczkę!

Uładzimir Niaklajeu, wypuszczony z więzienia pod koniec stycznia, jest w areszcie domowym, a Wital Rymaszeuski został zwolniony również po podpisaniu zobowiązania do niewyjeżdżania z kraju.

Władze atakują adwokatów

Adwokaci, którzy bronili opozycjonistów zatrzymanych w czasie protestów po wyborach prezydenckich na Białorusi, tracą prawo do wykonywania zawodu. Decyzję podjęło białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości.

Dwoje adwokatów: Uładzimir Tołścik i Tamara Harajewa, utraciło licencję mimo to, że zrezygnowali z wcześniej planowanej obrony Iriny Chalip, aresztowanej dziennikarki i żony byłego kandydata na prezydenta Andreja Sannikawa.

Paweł Sapiełka, adwokat opozycyjnego kandydata na prezydenta Andreja Sannikawa, ma stanąć przed komisją dyscyplinarną. Oficjalne oskarżenie – naruszenie etyki adwokackiej, m.in. za podważanie w jednym z wywiadów zasadności działań Ministerstwa Sprawiedliwości jako organu kontrolującego działania adwokatów.

Prawo do wykonywania zawodu stracili też Taćciana Agiejewa i jej syn Aleh Agiejeu, który był obrońcą kandydata na prezydenta Alesia Michalewicza. Matka pomagała mu w reprezentowaniu polityka. Oboje zostali oskarżeni o «poważne naruszenia umów dotyczących pomocy prawnej» i o złożenie «nieprawdziwych informacji do organu wydającego licencje». KGB zażądało od Agiejewa wydania dokumentów ze wszystkich spraw adwokata.

Pracę już straciła Walancina Buśko, adwokat z Grodna, która razem z synem została aresztowana 19 grudnia na placu Niepodległości w Mińsku. Za udział w manifestacji Buśko została skazana na dziesięć dni więzienia, a kiedy po zwolnieniu chciała reprezentować swego syna, który nadal siedział w areszcie, dowiedziała się, że została jej odebrana licencja adwokacka.

Z początkiem roku wszedł w życie dekret podpisany przez Aleksandra Łukaszenkę, który pozwala Ministerstwu Sprawiedliwości na odebranie licencji adwokackiej bez zgody kolegium adwokackiego.

Przygotowała
Kinga Krasicka

Stanisław Szuszkiewicz dziękuje za wsparcie

Sejm potępił reżim Łukaszenki

W imię solidarności z narodem białoruskim Sejm RP przyjął przez aklamację rezolucję, potępiającą reżim Aleksandra Łukaszenki m.in. za przemoc i represje wobec swoich rodaków po grudniowych wyborach. Podczas przyjmowania uchwały na sali obrad obecna była grupa białoruskich opozycjonistów.

W rezolucji posłowie stanowczo domagają się od władz białoruskich natychmiastowego uwolnienia wszystkich aresztowanych i zaprzestania represji politycznych. Sejm przypomina też, że w wyniku nasilonej akcji milicji i służb specjalnych po wyborach 19 grudnia 2010 roku do aresztów na Białorusi trafiło około 700 osób, z których część wciąż przetrzymywana jest w nieludzkich warunkach.

«Aresztowano m.in. pięciu kontrkandydatów Aleksandra Łukaszenki do funkcji prezydenta państwa. Zatrzymanych traktowano w sposób naruszający wszelkie europejskie konwencje o prawach człowieka. Sądzono ich, nie gwarantując prawa do rzetelnego procesu ani prawa do obrony. Wobec najbardziej znanych działaczy białoruskiej opozycji oraz niezależnych dziennikarzy toczą się postępowania karne, grożące im wieloletnim więzieniem» – podkreślono w rezolucji.

Rezolucja polskiego Sejmu potępiająca reżim Aleksandra Łukaszenki to dla opozycji białoruskiej «wielki, fantastyczny zaszczyt» – powiedział w Sejmie były szef parlamentu Białorusi Stanisław Szuszkiewicz. Zaapelował też o pomoc w uwolnieniu białoruskich więźniów politycznych.

Według Szuszkiewicza, rezolucja Sejmu oznacza, że Polacy rozumieją, co się dzieje na Białorusi. Polityk dodał, że opozycjoniści białoruscy, Białorusini są bardzo wdzięczni Polsce za pomoc w tych ciężkich warunkach, w jakich znajduje się obecnie Białoruś. – Przede wszystkim dziękujemy za rozumienie tego, co u nas się dzieje. Wytłumaczyć to w Europie jest bardzo ciężko. Europa dawno przeżywała takie czasy – zauważył.

Szukają śladów Zagłady

Francuska organizacja Yahad-In Unum jeszcze w tym roku rozpocznie w Polsce akcję szukania i opisywania nieznanych lub zapomnianych miejsc kaźni Żydów w czasie II wojny światowej. Yahad-In Unum od 7 lat opisuje nieoznakowane żydowskie mogiły w Europie Wschodniej i Rosji.

Akcja poszukiwania i opisywania miejsc kaźni Żydów ma się rozpocząć jeszcze w tym roku. Nie wiadomo, ile czasu potrwają prace, bo nawet historycy nie potrafią podać, ilu Żydów zginęło na polskiej prowincji, poza gettami.

– Bardzo trudno znaleźć jakiekolwiek dane na ten temat – mówi Alina Skibińska z Centrum Badań nad Zagładą Żydów, – większość naocznych świadków umarła, a dokumentacja jest niezwykle rozproszona i niepełna albo w ogóle jej nie ma.

Po przestudiowaniu archiwów IPN i Żydowskiego Instytutu Historycznego pracownicy Yahad-In Unum będą się starali dotrzeć do ostatnich świadków, których świadectwa są bezcenne dla wypełnienia luk w rekonstrukcji zdarzeń. Problem w tym, że ci, co jeszcze pamiętają tragiczne losy żydowskich sąsiadów, nie zawsze są skłonni do trudnych rozmów.

Przedstawiciele Yahad-In Unum byli już w Polsce w ubiegłym roku. Zidentyfikowano wtedy ponad 10 mogił, w których łącznie spoczywało około 700 ciał osób rozstrzelanych przez nazistów.

Przygotowała
Grażyna Szałkiewicz

Muzeum Pamięci Sybiru

Muzeum, upamiętniające zsyłki i deportacje Polaków w głąb Rosji, powstanie w Białymstoku. Placówka ma być miejscem spotkań młodych ludzi, poznających historię z jej świadkami, miejscem badań naukowych, ale też miejscem spotkań Polaków i Rosjan.

Przemyśl. Rekonstrukcja deportacji Polaków na Sybir

Muzeum, według wstępnego projektu, miałoby powstać do 2016 roku. Będzie to instytucja nowoczesna z wykorzystaniem najnowszych możliwości technicznych do prezentowania informacji. Ekspozycje mają się składać z zachowanych pamiątek, relacji świadków, ale także rekonstrukcji, wizualizacji, opisów i map.

W skład wystaw stałych, oprócz ekspozycji poświęconej czterem wielkim wywózkom białostoczan w latach 1940-41, mają się znaleźć ekspozycje dotyczące wcześniejszych zesłań Polaków, począwszy od XVII wieku.

– Chcemy skupić się na XIX w., na zsyłkach po powstaniach narodowych, na ukazaniu różnic, jakie były między zsyłkami w Rosji carskiej a Związku Sowieckim – podkreślił Robert Sadowski, dyrektor Muzeum Wojska w Białymstoku.

W muzeum znajdzie się też ekspozycja dotycząca okresu po 1944 roku, aż do 1956, kiedy to nastąpiła początkowa fala powrotów Polaków, a zsyłki ciągle trwały.

Dodatkowo na terenie wokół budynku ma się znajdować, tzw. Park Militarny oraz wystawa poświęcona tematyce sybirackiej, gdzie zostanie odtworzony np. fragment łagru z barakiem i wieżami strażniczymi. Na torze kolejowym, przylegającym do budynku muzeum, zostaną rozstawione wagony towarowe z epoki, ma on obrazować warunki transportu zsyłanej ludności.

Prezydent wręczył odznaczenia

Odznaczenia państwowe Ludziom Dobrej Woli – osobom, które w latach 1940-1945 niosły pomoc więźniom kompleksu obozowego Auschwitz, wręczył w Belwederze prezydent Bronisław Komorowski.

Odznaczenia za «wybitne zasługi w ratowaniu życia ludzkiego» zostały przyznane «Ludziom Dobrej Woli» w związku z 66. rocznicą wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Chrześcijanie, muzułmanie i żydzi modlili się wspólnie nieopodal ruin komór gazowych byłego niemieckiego obozu i oddali hołd ofiarom holokaustu.

– Chciałem podziękować państwu za to, że w sytuacji skrajnego zagrożenia potrafiliście okazać najszlachetniejszą część ludzkiej duszy – mówił podczas uroczystości prezydent Bronisław Komorowski. – Z dumą możemy mówić, że licząca się cześć tych, którzy udzielili pomocy osobom pochodzenia żydowskiego, to Polacy. Jesteśmy więc wszyscy jako społeczeństwo państwa dłużnikami.

Bronisław Komorowski przytoczył także rozmowę, jaką odbył z prezydentem Izraela Szimonem Peresem, który zastanawiał się, co zrobić, by młodzi mieszkańcy Izraela wiedzieli i pamiętali o tym, że w Europie Środkowo-Wschodniej, inaczej niż na reszcie kontynentu, za pomoc udzielaną Żydom groziła kara śmierci.

Przygotowała
Kinga Krasicka

DEMONSTRACJA OPOZYCJI PRZECIWKO RZĄDOM PUTINA

Żądali dymisji Putina

Około 300 sympatyków opozycji manifestowało w dn. 19 lutego na placu Puszkina w Moskwie, żądając dymisji premiera Władimira Putina i jego rządu. Demonstracja odbyła się za zgodą władz.

Zorganizował ją Komitet Pięciu Żądań, w którego skład wchodzi m.in. ruch Solidarność Borysa Niemcowa, Zjednoczony Front Obywatelski (OGF) Garriego Kasparowa i Front Lewicowy (LF) Siergieja Udalcowa.

Uczestnicy akcji domagali się również rozwiązania obu izb parlamentu – Dumy Państwowej i Rady Federacji – oraz przeprowadzenia wolnych wyborów. Żądali także radykalnej wymiany kadr w milicji i służbach specjalnych oraz zagwarantowania przejrzystego, prorozwojowego budżetu federalnego.

Manifestujący domagali się też zwolnienia z aresztu Udalcowa, zatrzymanego po innej akcji opozycji w Moskwie.

Zwracając się do zebranych, Kasparow oświadczył, że również w Rosji możliwa jest odwilż polityczna. Według niego, wszystko jest w rękach obywateli. «Nikt nie ma prawa decydowania za nas, jak będziemy się rozwijać, w jakim kierunku pójdziemy» – oznajmił lider OGF.

To już trzecia taka manifestacja Komitetu Pięciu Żądań. Poprzednie odbyły się w październiku i grudniu 2010 roku. Demonstracja miała spokojny przebieg.

Ujawnią dokumenty KGB

Centrum Badań nad Ludobójstwem i Oporem Mieszkańców Litwy ujawni dokumenty, dotyczące działalności agentów sowieckiej służby z lat 1960-1990.

Będą one dotyczyć osób, które jeszcze teraz mogą działać w litewskim życiu publicznym. «Naszym celem jest przedstawić społeczeństwu działalność KGB na Litwie» – powiedziała Teresa Birute Burauskaite, dyrektor Centrum. Jeśli w dokumentach będzie informacja o osobach, które przyznały się do współpracy, ich dane zostaną zaczernione – powiedziała Burauskaite. Nie uściśliła jednak, co stanie się z dokumentami tych, którzy do tej pory ukrywali swoje związki z KGB. Wydaje się więc, że zostaną one ujawnione właśnie teraz.

Decyzja o ujawnieniu dokumentów KGB wynika z poprawek do ustawy lustracyjnej, przyjętych przez sejm Litwy w ubiegłym roku w czerwcu. W nowym prawie postanowiono, że dokumenty KGB zostaną ujawnione, a zadanie ich opracowania powierzono wspomnianemu Centrum.

Szwajcaria zastosowała sankcje

Rozszerzona została lista urzędników białoruskich, aktywa których zostaną zamrożone. Wykaz, który w 2006 roku liczył 40 osób, obecnie liczy 158 funkcjonariuszy państwowych. Odpowiednie poprawki do rozporządzenia rządu Szwajcarii w sprawie sankcji wobec Białorusi weszły w życie 22 lutego 2011 roku.

«Sankcje zostały rozszerzone w ślad za podobną decyzją Unii Europejskiej» – poinformowała rzecznik prasowa Sekretariatu Stanu do Spraw Gospodarczych Szwajcarii Antje Birchy. Przypomnijmy, że Szwajcaria nie jest członkiem Unii Europejskiej.

Na szwajcarskiej liście, tak jak na podobnej liście Unii Europejskiej, figurują prezydent Aleksander Łukaszenko, wyżsi urzędnicy państwowi, sędziowie, dziennikarze mediów rządowych, przedstawiciele KGB i Centralnej Komisji Wyborczej.

PRZYGOTOWAŁA
GRAŻYNA SZAŁKIEWICZ

NOWE AKCJE PROTESTU W STOLICY BAHRAJNU

Bahrajn wypuszcza więźniów politycznych

Władze Bahrajnu zaczęły uwalniać więźniów politycznych, w tym 23 osoby, którym zarzucano, że próbowały obalić rządzącą krajem sunnicką monarchię.

– Pozwolenie ludziom na protesty i wypuszczenie tych ludzi to pozytywne posunięcia – ocenia Ibrahim Mattar z głównej opozycyjnej partii w parlamencie Bahrajnu, al-Wifak.

Według niego, wypuszczono ponad 100 osób, jednak dziesiątki wciąż pozostają w wiezieniu. Wśród wypuszczonych jest również 21 pospolitych przestępców. Zwolnienie więźniów politycznych było jednym z żądań stawianych przez demonstrantów.

Opozycja w Bahrajnie domaga się przekształcenia kraju w rzeczywistą monarchię konstytucyjną, zapewniającą obywatelom większy wpływ na rządzenie.

Opozycja chce też, by rodzina królewska zrezygnowała z prawa do stanowienia prawa i obsadzania wszelkich stanowisk politycznych, a zajęła się kwestią dyskryminacji szyitów – stanowiących ok. 70 proc. ludności – przez rządzącą mniejszość sunnicką.

Setki ludzi 22 lutego kolejny dzień okupowały Plac Perłowy w stolicy kraju Manamie. Opozycja zapowiadała wielotysięczną demonstrację. Tego dnia król Hamad ibn Isa al-Chalifa wydał dekret, nakazujący zwolnienie niektórych więźniów i zakończenie protestów.

Reżim Kadafiego grozi dziennikarzom

Dziennikarze, którzy przebywają na terenie Libii bez zgody władz w Trypolisie, są uznani za wyjętych spod prawa – ogłosił wiceszef libijskiego MSZ. Reżimowe władze grożą reporterom aresztowaniem, jeśli nie będą wykonywali poleceń przedstawicieli władz.

– Zakładamy, że ci dziennikarze mogą współpracować z Al-Kaidą – twierdzi wiceminister spraw zagranicznych Libii Chaled Chaim. Jednocześnie poinformował, że terrorystyczna organizacja ustanowiła emirat islamski w Dernie – na wschodzie kraju. Ma nim kierować były więzień z Guantanamo. Jego zdaniem Al-Kaida chce w Libii scenariusza «a la talibowie».

Warto zaznaczyć, że libijski przywódca Muammar Kadafi grozi nie tylko dziennikarzom. Dyktator wydał rozkaz karania śmiercią pilotów, którzy odmawiają wykonywania rozkazów.

Według ostatnich danych organizacji humanitarnych, od początku zamieszek w Libii zginęło co najmniej 640 osób.

Okradziono Muzeum Egipskie

Osiem dzieł o znacznej wartości, w tym statuetka Tutanchamona, zostało skradzionych z Muzeum Egipskiego w Kairze.

Wśród skradzionych przedmiotów jest pokryta złotem drewniana statuetka Tutanchamona, króla z XVIII dynastii, niesionego przez boginię, oraz część innej statuetki tego samego faraona – wyjaśnił Zahi Hawas, minister stanu ds. zabytków starożytności i jeden z czołowych światowych egiptologów.

Kradzież odkryto podczas inwentaryzacji przeprowadzonej przez pracowników muzeum, po tym jak 28 stycznia podczas antyrządowych demonstracji na pobliskim placu Tahrir nieznanym sprawcom udało się dostać do budynku.

PRZYGOTOWAŁA
KINGA KRASICKA

STUDNIÓWEK CZAS

Bale studniówkowe na Białorusi pojawiły się wraz z powstaniem szkół społecznych, a później polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku. Młodzież bardzo chętnie przyjęła tę nowość, i studniówki stały się tradycją, bo jak i wszędzie na świecie młodzi ludzie lubią się bawić. Uczniowie na studniówkę starają się przygotować ciekawy program artystyczny, by zaprezentować swoje talenty i oczarować wszystkich wykonaniem poloneza. Nauczyciele czuwają, by studniówka była wydarzeniem radosnym dla młodzieży, bo przecież jeszcze trochę... i opuszczą progi swojej szkoły. Ale zanim to nastąpi, najbliższe sto dni trzeba będzie solidnie się uczyć, żeby mieć lepszy start w dorosłe życie.

Aleksy Salej

«Poloneza czas zacząć!». Baranowicze

Aleksy SALEJ

Popis talentów aktorskich uczniów Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie

Aleksy SALEJ

Najpiękniejsze kwiaty tego wieczoru w PSS w Baranowiczach wręczono nauczycielom

Aleksy SALEJ

Czerwone podwiązki na szczęście – to tradycja!

To był bal!

Uroczyste przywitania, wielka sala, piękne stroje i reprezentacyjny polonez, poprzedzony żmudnymi próbami. W ten tradycyjny sposób w dn. 19 lutego rozpoczął się bal studniówkowy tegorocznych maturzystów Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie.

Aleksy SALEJ

Na razie zabawa, szaleństwa, a za sto dni – matura

W tym roku na balu studniówkowym uczniów Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie było również gorąco i tanecznie. Jak opowiedzieli maturzyści, już od początku roku temat studniówki towarzyszył im na przerwach, lekcjach i w domu. Nie ma w tym nic dziwnego, bo taka impreza odbywa się raz w życiu. Po kilku miesiącach dyskutowania na temat strojów, fryzur, partnerów do poloneza w końcu nastał upragniony wieczór, gdy serce każdego zaczęło bić mocniej.

Zgodnie z tradycją, bal się rozpoczął polonezem. Po wypowiedzianych ze sceny słynnych słowach z «Pana Tadeusza» – «Poloneza czas zacząć!», eleganckie pary rozpoczęły uroczysty pochód w takt muzyki. W tym momencie w oczach niejednego z rodziców zakręciła się łza . – Dzisiaj otwieramy drzwi w dorosły świat naszym dzieciom – mówi matka jednej z przyszłych absolwentek, – bardzo się martwimy o ich losy i spodziewamy się, że ciężka praca przy zdobywaniu wiedzy będzie owocna.

Nauczyciele, którzy przez cały czas wspólnej pracy rozwijali talenty wychowanków, ich umiejętności, włożyli wiele serca w to, by ten czas był zawsze mile wspominany, również nie zostali na uboczu. Życzyli jedenastoklasistom sukcesów, podejmowania w życiu tylko słusznych decyzji oraz podpowiedzieli, że im dłużej tańczy się na studniówce, tym lepiej zda się potem egzaminy.

Obecny na imprezie Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie, również skierował ciepłe słowa do tegorocznych maturzystów i życzył im, żeby idąc przez życie zawsze mieli kawałeczek Polski w sercu.

Potem rozpoczęła się część artystyczna pt. «Sen w zimową noc, czyli egzaminy się zbliżają». Głównym mottem tego przedstawienia były słowa: «Bawić, szaleć by się chciało, a do matury książek stos». Tańce i piosenki, liryka filozoficzna i skecze – czego tu tylko nie było! Wszystko po to, by każdy czuł się wyjątkowo i zapamiętał ten wieczór, wspominając go z radością i rozrzewnieniem po latach.

Po występie był czas na obcowanie w gronie przyjaciół, spośród których można było zauważyć absolwentów szkoły, a obecnych studentów wyższych uczelni w Polsce, którzy zawsze licznie przybywają na ważne imprezy oraz spotkania do Poskiej Szkoły Społecznej. Tegoroczni maturzyści z wielką przyjemnością dzielili się wrażeniami ze studniówki oraz opowiadali o planach na przyszłość.

– Dla mnie studniówka jest niepowtarzalną okazją, by zatracić się w tańcu i na jakiś czas zamienić się w królową balu – mówi Maria Garelik, uczennica klasy maturalnej. – Ta wyjątkowa impreza na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Tadeusz Chodorowski, tegoroczny maturzysta, z kolei zaznacza, że ten symboliczny krok w dojrzałość powinien zapewnić wszystkim maturzystom powodzenie na nowej drodze życiowej.

Młodzież jeszcze długo szalała na parkiecie i patrząc na tych zdolnych, wesołych maturzystów wydawało się, że już żaden inny, późniejszy w ich życiu bal, nie będzie się wiązał z takimi emocjami, które panowały tego wieczoru.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Święto języka ojczystego

Języki, którymi posługują się ludzie w różnych zakątkach świata, UNESCO uznaje za dziedzictwo kulturowe, które należy chronić. W 1999 roku został ustanowiony Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, który jest co roku obchodzony dn. 21 lutego.

W tym roku po raz pierwszy świętowano go na Wydziale Filologii Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego. Imprezę, poświęconą językom ojczystym, przygotowali studenci trzech filologii: białoruskiej, polskiej i rosyjskiej. Miłość do słowa ojczystego młodzież studencka wyrażała słowem poetyckim i śpiewanym.

Od 1989 roku istnieje na PUG Wydział Filologii Polskiej. Przyszli poloniści przygotowali program, w którym pokazano ważną rolę mowy ojczystej w życiu narodu. Wierszami znanych poetów przedstawiono język polski jako skarb narodowy, z którego trzeba być dumnym. Pieśnią «Dumka na dwa serca» i strofami poetyckimi studenci znakomicie ujęli temat bogactwa języka polskiego, z którego korzystamy dla wyznania miłości.

Było też na ludowo. Program uświetnił występ zespołu pieśni i tańca «Chabry», a studenci zaśpiewali lubianą i znaną piosenkę «Sokoły». Mowa polska jako sacrum oraz język modlitwy był wzruszającym akcentem programu na zakończenie.

Na święto języka ojczystego studenci przygotowali również wystawę książek, podczas której można było obejrzeć m.in. nowości wydawnicze, którymi wzbogacił się ostatnio księgozbiór gabinetu języka polskiego.

Refleksje nieświąteczne

Święto języka ojczystego na pewno nie przyczyni się do zmiany rzeczywistości językowej na Białorusi, ale być może zaakcentuje uwagę na problemie, przynajmniej w dniu świątecznym, i skłoni ludzi do refleksji nad językiem jako skarbem narodowym. UNESCO alarmuje, że ponad połowa języków z 6 tysięcy istniejących jest zagrożona wyginięciem w przeciągu kilku następnych pokoleń. Wiele osób na Białorusi jest zaniepokojonych dalszym losem języka białoruskiego, mimo iż jest on na równi z językiem rosyjskim językiem państwowym.

A czy Polacy na Białorusi chcą zachować i korzystać ze swego skarbu – języka polskiego? To pytanie kieruję do naszych Czytelników. Nie tylko dla refleksji, a do konkretnego działania!

Irena WALUŚ

Aleksy SALEJ

Studenci Wydziału Filologii Polskiej PUG promują język ojczysty

Aleksy Salej

Od lewej: Aleksy Maciuszonok, koordynator projektów artystycznych IP w Mińsku, Bożena Dudko, współpracownik Ryszarda Kapuścińskiego, oraz Jurij Kiturko, dyrektor Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie

Poeta reportażu

W Muzeum Historyczno-Archeologicznym, a dokładnie na Starym Zamku Królewskim w Grodnie, 3 lutego odbyło się otwarcie wystawy «Poeta reportażu», poświęconej twórczości wybitnego dziennikarza, pisarza, fotografa, również naszego ziomka z Pińska Ryszarda Kapuścińskiego. Organizatorem wystawy jest Instytut Polski w Mińsku. Wystawa już gościła na Białorusi m. in. w Pińsku, Mińsku, Homlu.

Wystawa jest poświęcona książkom Kapuścińskiego, jest bogato ilustrowana zdjęciami z różnych kontynentów w większości autorstwa samego mistrza, wykonanych również po mistrzowsku.

Ryszard Kapuściński odszedł na wieczną wartę trzy lata temu, mając prawie 75 lat. Pozostawił po sobie wspaniałe książki, które podziwia świat. Jego pisarstwo jest cenione przez czytelników za humanizm, pilną obserwację, brak moralizatorstwa. Książki pisarza zmuszają do refleksji i myślenia.

Dzieła literackie Kapuścińskiego czyta się nieśpiesznie, jakby obawiając się czegoś nie zauważyć, smakując i podziwiając warsztat mistrza. Pasjonat podróży zwiedził ponad 100 krajów świata, przekazując czytelnikom umiejętną analizę rzeczywistości, napisaną mądrymi słowami. O skomplikowanych sprawach, takich jak przemiany społeczne i polityczne, mechanizmy rządzące polityką pisał językiem zrozumiałym. Czytając jego książki, ile razy mówiłam z podziwem: «Jak on to potrafił zobaczyć!». O reportażach dziennikarza mówi się, że stworzył sztukę z tego gatunku dziennikarstwa.

Na otwarcie wystawy przyjechała Bożena Dudko, która jest autorką danej koncepcji. Pracowała z mistrzem reportażu przez ostatnie dwa lata jego życia, zajmując się uporządkowaniem jego archiwum. Teraz stara się popularyzować twórczość Ryszarda Kapuścińskiego na Białorusi, ponieważ pisarz pochodzi z Pińska i był dumny z tego faktu. Pińsk był bardzo ważny dla niego, chociaż w nim spędził tylko pierwsze 7 lat swego życia. Bożena Dudko powiedziała, że Ryszard Kapuściński zawsze podkreślał, że swoje sukcesy zawdzięcza pińskim korzeniom, to w tym mieście nauczył się rozumieć biednych ludzi, którzy sami nie mogą się wypowiedzieć. Zwykli ludzie często są bohaterami książek Kapuścińskiego, bo z nimi można rozmawiać szczerze i lepiej poznać otaczającą nas

rzeczywistość, a poza tym dziennikarz pracował przez długi czas w Afryce i Ameryce Łacińskiej, gdzie tak dużo jest biednych ludzi.

Mnie jako czytelniczkę i wielbicielkę twórczości cesarza reportażu interesowało, czy po uporządkowaniu archiwum pojawi się coś nowego w druku. Bożena Dudko powiedziała, że nie będą to rzeczy zasadnicze i ważne, bo wszystkie książki, które napisał Ryszard Kapuściński, już się ukazały, wydawnictwa czekały na jego książki. «Ostatnia jego wielka książka to «Podróże z Herodotem». Marzył napisać książkę o Pińsku, i miała to być jego ostatnia książka, nie przewidywał swojej rychłej śmierci. Nie pozostawił żadnej rozpoczętej książki. Przed pójściem do szpitala ukończył «Lapidarium-6», a «Lapidarium-7» ukazało się kilka miesięcy po śmierci».

– Teraz praca nad jego archiwum polega na tym – zaznaczyła Bożena Dudko, by pozbierać artykuły i reportaże mistrza rozproszone w różnych pismach. Jedna książka już się ukazała w 2008 roku. Teraz w przygotowaniu jest następna.

Jeszcze jedną dobrą wiadomość dla czytelników przekazała Bożena Dudko: «Przez całe życie pisarz usiłował prowadzić dziennik, ale ponieważ był człowiekiem bardzo zajętym i mnóstwo podróżował, nigdy nie prowadził go systematycznie. Być może z tych zapisek, które zostawił, uda się skomponować książkę, ale nie można jej będzie w pełni uznać za dzieło autorskie. Uzupełni tylko naszą wiedzę na temat, jak pracował, bo najważniejszą rzeczą w jego życiu było pisanie».

Jego książki są popularne w wielu krajach, sam on należy do najczęściej tłumaczonych polskich pisarzy. Twórczość Ryszarda Kapuścińskiego jest wysoko ceniona w świecie, o czym świadczą 7 doktoratów honoris causa na uniwersytetach w Polsce i za granicą oraz wiele prestiżowych nagród za twórczość. Nie otrzymał tej głównej, chociaż od wielu lat był wymieniany wśród kandydatów na literacką Nagrodę Nobla. Na pocieszenie można zauważyć, że Nobla nie dostali Tołstoj, Ibsen, Proust, Joyce, Kafka czy Rilke, co nie ujmuje wielkości ich pisarstwa.

– Ryszard Kapuściński napisał 26 poważnych książek, dużo pracował i dużo nam dał – zaznaczyła Bożena Dudko. – Teraz najważniejsze – czytać jego książki. To jest pisarz wspaniały i ponadczasowy, który może nam towarzyszyć w różnych okresach życia, do którego chce się wracać i odczytywać go na nowo.

To wielki pisarz.

IRENA WALUŚ

Myśli Ryszarda Kapuścińskiego

Inne kultury to są zwierciadła, w których przyglądamy się my i nasza kultura. Dzięki którym lepiej rozumiemy samych siebie, jako że nie możemy określić swojej tożsamości, dopóki nie skonfrontujemy jej z innymi.

Mapa jest dla Rosjan rodzajem wizualnej rekompensaty, swoistą emocjonalną sublimacją, a także przedmiotem nieskrywanej dumy.

Nie wierzę w bezstronne dziennikarstwo, nie wierzę w formalny obiektywizm. Dziennikarz nie może być obojętnym świadkiem, powinien posiadać zdolność, która w psychologii nazywa się empatią… Tak zwane dziennikarstwo obiektywne jest niemożliwe w sytuacjach konfliktu. Próby obiektywizmu w takich sytuacjach prowadzą do dezinformacji.

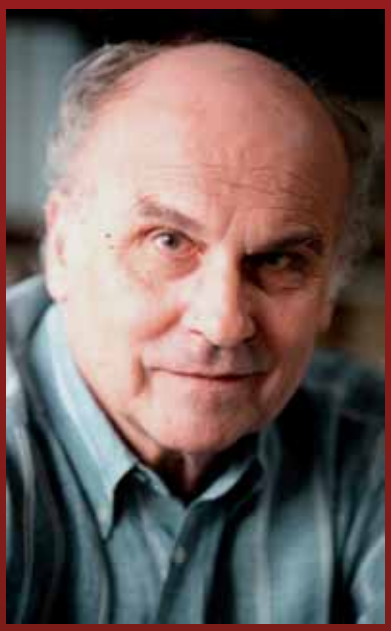

Ryszard Kapuściński
1932-2007

Dziennikarz, pisarz, poeta,fotograf. Debiutował poetycko w wieku 17 lat. Ukończył Wydział Historii na Uniwersytecie Warszawskim. Odrazu po studiach rozpoczął pracować jako dziennikarz. Wiele lat spędził na różnych kontynentach jako korespondent. Z tych podróży powstały jego wspaniałe książki. Przez środowisko dziennikarskie wybrany Dziennikarzem Wieku. Oto niektóre jego książki: *Busz po polsku, Kirgiz zsiada z konia, Gdyby cała Afryka, Che Guevara – Dziennik z Boliwii, Chrystus z karabinem na ramieniu, Wojna futbolowa, Cesarz, Szachinszach, Lapidarium, Heban, Autoportret reportera, Rwący nurt historii, Dałem głos ubogim, Ten Inny.*

Nie zapomnimy!

Rocznicę pierwszej wywózki Polaków na Sybir, która miała miejsce 10 lutego 1940 r. uczczono w Grodnie. Członkowie Stowarzyszenia Sybiraków, ich rodziny oraz działacze ZPB oddali hołd rodakom, którzy przeszli przez Golgotę Wschodu.

Uroczystości rozpoczęły się w katedrze grodzieńskiej, gdzie została odprawiona Msza św. w intencji Polaków, pomordowanych na Wschodzie. Przed nabożeństwem pośrodku kościoła obok krzyża Sybiracy zapalili znicze na znak pamięci o tych, którzy pozostali na nieludzkiej ziemi.

– Nad ich mogiłami nie stoją najbliżsi w modlitewnej zadumie – mówi Halina Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Sybiraków i Ofiar Represji Politycznych przy ZPB, ale o nich nie można zapomnieć. – Obowiązkiem Polaków jest nie tylko wspomnienie tamtych strasznych czasów, ale również modlitwa za ofiary gehenny sowieckiego Sybiru, oddanie im szacunku i cześci.

Mszy św. przewodniczył ks. Andrzej Radziewicz, kapelan Stowarzyszenia Sybiraków, który wygłosił głęboką w swej treści homilię patriotyczno-historyczną. – Godna podziwu jest wiara tych, którzy dźwigając ciężar swojej biedoty przeszli przez Golgotę Wschodu i zachowali polskość oraz zamiłowanie do swojej Ojczyzny – powiedział ks. Andrzej.

Kapelan zaznaczył również, że z przeżywanymi w dn. 10 lutego wydarzeniami łączy nas wiele. Nawet w tym roku bardziej niż w poprzednich latach odczuwamy zimę, ale niczym jest ona wobec tamtej sprzed 71 lat. Wtedy rozpoczęła się pierwsza masowa wywózka Polaków na Sybir do sowieckich łagrów, oficjalnie nazywana «przesiedleniem». Zabierano całe rodziny bez wyjątku: dorosłych, dzieci i starców, których potem czekała długa podróż w bydlęcych wagonach. Wielu umierało z choroby, inni zamarzli, a ich ciała rzucano w przypadkową przestrzeń. – Ta rocznica przypomina nam, że kiedyś próbowano urządzać świat bez Boga – podkreślił ks. Andrzej.

Pięknym i wzruszającym zakończeniem Mszy św. w intencji Sybiraków był apel ks. Andrzeja Radzie-

W modlitwie za tych, kto przeżył Golgotę Wschodu, i tych, kto został na nieludzkiej ziemi

wicza o symboliczny gest pamięci i solidarności – zapalić wieczorem w każdym polskim domu światełko w oknie na znak, że jesteśmy, pamiętamy i czuwamy.

Następnie Sybiracy, działacze ZPB oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie udali się na cmentarz garnizonowy, aby złożyć wieńce oraz zapalić znicze przy Krzyżu Katyńskim. Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB, powiedziała, że dołoży wszelkich starań do tego, by młode pokolenie Polaków wiedziało i pamiętało o skaleczonych losach swoich rodaków, deportowanych na Sybir.

Potem uroczystości przeniosły się do budynku Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Sybiracy nie kryli wzruszenia. Mimo upływu lat, wspomnienia tamtych wydarzeń są nadal bolesne i nie pozwalają zapomnieć o historii, która jest nie tylko ważną częścią polskich dziejów, ale i prywatną tragedią wielu rodzin.

Elwira Cituk, krórą 71 lat temu wywieziono razem z rodziną do Kazachstanu, ze łzami w oczach wspomina tułaczkę w nieznane, walkę z przerażającym głodem, podłymi warunkami życia i pracy. – Mam nadzieję, że już nikt nigdy takich kart historii nie napisze – mówi pani Elwira. – Bo myśmy przeżyli życie tak, jakby jego w ogóle nie było, zdaje się, że ono przeminęło z wiatrem.

Dramat tego piekła można było poznać poprzez wyświetlony na spotkaniu film «Zapomniana Odyseja». Ten wstrząsający obraz, zawierający zarówno zdjęcia dokumentalne, jak i relacje byłych Sybiraków wzbogaciły opowieści obecnych na spotkaniu gości.

Dopełnieniem obchodów kolejnej rocznicy pierwszej masowej wywózki Polaków do syberyjskich łagrów były również uroczystości, zorganizowane przez ZPB.

W Odelsku w dn. 13 lutego odbył się koncert chóru «Głos znad Niemna». Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w miejscowym kościele. Potem przed zebranymi wystąpił Tadeusz Malewicz, który przypomniał o tragicznych wydarzeniach z dnia 10 lutego 1940 r. Następnie odbył się koncert. Chór zaśpiewał piosenki ludowe i patriotyczne, m.in. Legiony, Marsz Sybiraków.

Bolesny odcinek historii Narodu Polskiego został także upamiętniony podczas spotkania miejskiego oddziału ZPB w Grodnie w dn. 15 lutego. Młodzież z Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB z tej okazji przygotowała występ, poświęcony tragicznym wydarzeniom sprzed 71 lat.

Przed zebranymi wystąpiła również Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK przy ZPB. Ona opowiedziała o życiu zesłańców w łagrach sowieckich. – Sybiraków i Akowców jest coraz mniej, bo taka jest kolej rzeczy – powiedziała pani Weronika, – jednak nie pozwolimy, by nasza historia została zapomniała.

«Dziesiąty lutego będziemy pamiętali. Przyszli sowieci, myśmy jeszcze spali...». To początek ballady deportowanych, ułożonej w drodze na zesłanie – ich testament. Jest to również moralny nakaz dla wszystkich Polaków. Pamiętajmy!

Grażyna Szałkiewicz

Grażyna Szałkiewicz

Koncert chóru «Głos znad Niemna» w kościele w Odelsku

Ze wspomnień «O polskość i przetrwanie»

Antoni Witold RAKOWSKI

część 2, początek w nr. 1(61) 2011

Okupacja sowiecka

Zbliżała się śmierć naszego ojca. W dniu jego śmierci wezwano nas wszystkich do jego łoża i tatuś błogosławił nas – wszystkie swoje dzieci: mnie najstarszego – Antoniego Witolda, Karolinę, Stanisława i Emilię. Nakazał nam, byśmy słuchali mamy, a mnie prosił, abym się opiekował Karolcią, Emilcią i Stasiem, bo teraz muszę być dla nich ojcem. Młodsze dzieci wyszły do kuchni pomodlić się, a ja zostałem przy tatusiu i widziałem, jak umierał, słyszałem jego ostatnie słowa do brata Witolda, naszego stryja: «Bracie, ratuj i pomóż jeszcze parę lat pożyć, by dzieci wychować». Po tych słowach coś mu w gardle zacharczało i umarł. Zdarzyło się to 19 maja 1940 roku.

Po śmierci ojca musiałem pomagać mamie w polu i w domu, a miałem niecałe 12 lat! Musiałem też chodzić do szkoły. Wtedy wiele od uczniów nie wymagano, bo zmuszano nas, byśmy się uczyli języka rosyjskiego, zmieniano nauczycieli. Nauczyciele mężczyźni poszli na wojnę, innych przenieśli do miejscowości położonych dalej od granicy białorusko-litewskiej. Nasze Kiemieliszki przyłączono do Białoruskiej SRR. Ta granica, którą wytyczono w październiku 1939 roku, trwa do dziś. Moje rodzinne Kiemieliszki są już na Białorusi, chociaż do 1939 r. była tu Polska i wszyscy moi przodkowie byli Polakami! Wielu nauczycieli wywieźli bolszewicy zimą 1940 roku. Było to, jak pamiętam, 10 lutego 1940 roku! Tego dnia nigdy nie zapomnę, bo wtedy zabrali mego kolegę Franka Nawrockiego, Baranowskich i innych znajomych. W kwietniu 1940 r. drugi raz wywozili Polaków na Sybir, więc z polskich nauczycieli nikogo u nas nie pozostało. Tego roku szkolnego 1939/1940 drugi raz ukończyłem 4 klasę i otrzymałem promocję do klasy 5. Po śmierci ojca często wieczorem chodziłem na cmentarz, żeby zobaczyć tatu-

Sowiecki plakat propagandowy z września 1939 r.

sia, bo on nieraz nam opowiadał o swoich przeżyciach na cmentarzu. Oto niektóre jego opowieści.

Ojciec z rodzicami mieszkał w pobliżu kiemieliskiego cmentarza. Niedaleko cmentarza znajdowała się synagoga i łaźnia kahalna. Pewnego piątku kąpały się w łaźni Żydówki i ojciec chciał je postraszyć. Obok łaźni były doły po ziemniakach, które na zimę zakopywano w kopcach. Ojciec wlazł do jednego z dołów i zaczął udawać płacz dziecka, myślał, że tym płaczem przestraszy Żydówki, ale one zebrały się nad dołem, przyniosły latarnię, zaczęły szukać płaczącego dziecka. Ojciec zrozumiał, że z żartu nic nie wyszło, więc udawał, że się załatwia. Żydówki poszły, a ojciec z niczym wrócił do domu. Był on ostatnim dzieckiem w rodzinie, był niesfornym chłopcem, trudnym wychowawczo. W rodzinie mego dziadka było czworo dzieci: Maria, urodzona w 1879 r., Lucjan, urodzony w 1886 r., Witold – w 1893 r. i nasz ojciec – urodzony w 1899 r. Dziadek arendował majątek Stanuliszki, 200 ha gruntu, gdzie się urodził nasz ojciec. W dzieciństwie były niańki, które się nim opiekowały. Przed pierwszą wojną światową dziadek kupił w Kiemieliszkach jedną włókę ziemi, więc sami na gospodarce pracowali, służących nie trzymano. Ojciec nie chciał się uczyć, zamiast chodzić do szkoły, szedł na ślizgawkę i ciągle myślał o żartach i psotach.

Nie udał się ojcu żart z Żydówkami, więc postanowił straszyć młode żydowskie pary, które chodziły na spacer koło cmentarza. Ojciec siadał z dzwonkiem na rogu cmentarza i kiedy zobaczył jakąś parę, która wieczorem szła wzdłuż ogrodzenia cmentarza, zaczynał dzwonić, a kiedy spacerowicze zatrzymywali się nasłuchując kto dzwoni, dzwonił głośniej. Wówczas młodzi Żydzi uciekali w popłochu do miasteczka. W środy, gdy w miasteczku odbywały się jarmarki, chłopi, po sprzedaniu towaru, zwykle szli do szynku na wódkę i później po pijanemu wracali do swoich wiosek. Ojciec i ich straszył z cmentarza. Te jego niemądre żarty skończyły się, kiedy sam się wystraszył rzekomego ducha. Pewnego razu umówił się z Janem Truchanem, który przed pierwszą wojną światową zalecał się do siostry ojca Marii. Miał on pomóc ojcu straszyć sąsiadów. Ojciec siedzi na cmentarzu, czeka na Janka, aż tu słyszy, że za nim szumią liście. Więc ojciec pyta: «Czy to ty, Janku?».– Nikt jednak nie odpowiedział. Ojciec przestraszony pobiegł do domu, by sprawdzić, czy Janek jest z siostrą, czy też go nie ma. Wpadł do domu i zobaczył Janka flirtującego z Marią. Zrozumiał wtedy, że jakaś siła nadprzyrodzona ostrzegła go, by nie zajmował się straszeniem, nie posługiwał się w żartach cmentarzem. Nigdy więcej nie chodził na cmentarz straszyć ludzi.

Ja się cmentarza nie bałem, chodziłem tam samotnie, bo myślałem, że spotkam ducha ojca. Diabłów lękałem się, zmarłych nigdy się nie bałem.

Nastąpiło lato 1940 r. Ojca już nie było i ja pomagałem mamie w pracy na polu i w domu. Lato minęło i nadszedł wrzesień. Byliśmy pod okupacją sowiecką już na Białorusi. Poszedłem do sowieckiej szkoły, która była szkołą rosyjską. Nikogo już nie było z dawnych naszych nauczycieli, wszyscy nowi, a nam, uczniom, kazano rozmawiać po rosyjsku. Zaczęła się rusyfikacja Polaków. Wprawdzie z początku władze sowieckie chciały utworzyć w Kiemieliszkach szkołę białoruską, ale rodzice nie puścili dzieci do tej szkoły, żądali szkoły polskiej, jak to było w roku szkolnym 1939/1940. Jednakże sowieci nie zgodzili się na szkołę polską, więc rodzice ustąpili, ale żądali by szkoła była rosyjska. Ta szkoła rosyjska istnieje w Kiemieliszkach do dnia dzisiejszego. Nauczyciele namawiali uczniów, by wstępowali do organizacji pionierskiej, starszych namawiano do komsomołu. Nauczyciele zrywali dzieciom medaliki i szkaplerze, bo w szkole zabroniono nosić dewocjonalia. Ludzi terroryzowano, każdy się bał, że zostanie aresztowany i wywieziony na Sybir. Do sowieckiej organizacji pionierskiej, ani do komsomolskiej nie wstąpiłem, ponieważ już wte-

SYMBOLE NARZUCONEJ WŁADZY

dy nienawidziłem bolszewików, a to głównie z powodu opowiadań ojca, który przekonał mnie, że bolszewik i Rosjanin to wrogowie Polaków.

W szkole niczego od nas nie wymagano, bo słabo znaliśmy język rosyjski. Pisaliśmy z błędami, nie znaliśmy ruskich «bukw», poza tym Rosjanie wprowadzili język niemiecki, więc wszystko nam się pomieszało. W jednym słowie były litery ruskie, łacińskie i nie wiadomo, co wychodziło. Uczono nas, uczniów, rosyjskich piosenek i kazano czytać opowiadania, w których pisano, że polscy panowie to najgorsi ludzie, których trzeba nienawidzić. Nie wierzyliśmy w te brednie, ponieważ żyliśmy w Polsce i widzieliśmy, jak naprawdę było. Nawet tłumaczyliśmy niektórym nauczycielom, jak było w Polsce. Nauczycielki nie wiedziały, jak z nami rozmawiać: były młode i nie znały prawdy, poza tym same wszystkiego się bały. Tylko jedna nauczycielka, Żydówka, która uczyła nas języka niemieckiego i historii, zainteresowała się, skąd znam historię starożytną. Pokazałem jej polski podręcznik. Ona go przejrzała i pochwaliła mnie, ale też powiedziała, abym książkę schował i nikomu nie pokazywał.

W polskiej szkole chłopcy siedzieli w ławkach z chłopcami, dziewczynki z dziewczynkami, a w sowieckiej szkole posadzili nas w ławkach inaczej: chłopców z dziewczynkami. Mnie posadzono z Żydówką Esterą Epsztejnówną, bo żaden z chłopców nie chciał z nią siedzieć. Uczyła się kiepsko i pochodziła z ubogiej rodziny. Mnie było obojętnie, z kim mam siedzieć, ponieważ musiałem się uczyć i pracować na gospodarce. Od razu po zajęciach biegłem do domu. Podręczników rosyjskich nie starczało, przeważnie były 3-4 podręczniki na całą klasę. Ja dostałem podręcznik na troje uczniów: korzystał z niego Edmuś Konczanin i Kazia Dejczkówna. Konczanin uczył się dobrze, ale podczas lekcji nie odpowiadał, chociaż dostawał «dwóje», świadomie bojkotował sowieckie lekcje, bo był świadomym Polakiem, a jego ojciec – zamożnym gospodarzem: miał około 50 ha gruntu. Gdy sowieci weszli do nas po raz drugi w 1944 roku, Edmuś Konczanin wyszedł z domu na próg z karabinem w ręku i zginął na progu swojego domu, po jego trupie bolszewicy weszli do rodzinnego domu mego kolegi. Edmuś wolał umrzeć, aniżeli oddać dom i ziemię Rosjanom. Taki był z niego Polak! A miał wtedy 17 lat!

W klasie niewiele zostało uczniów, ponieważ po wytyczeniu granicy Białoruskiej SRR z Republiką Litewską część gminy kiemieliskiej odeszła do Litwy. Były to wsie Preny, Maguny, Andrukiańce, Weble, Bołosz, Dawciuniszki. Od Kiemieliszek odeszły też wsie Apuszyny, Pojedunie, Malinowo. Dzieci z tych wiosek posyłano do

IGOR BANCER

DO NIEJ – MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ – KIEROWALI SWE MODLITWY MIESZKAŃCY KIEMIELISZEK WE WSZYSTKIE CZASY

innych szkół. Część kolegów z rodzicami wywieziono na Sybir i do Kazachstanu. Byli to Plawgo, Nawroccy, Baranowscy, Kuleszowie, Lachowiczowie. Wywieziono też naszą nauczycielkę Klementynę Palczewską.

Najlepszym uczniem w klasie był mój brat stryjeczny, Lucjan Rakowski. Ja zaprzyjaźniłem się z Esterką. W czasie żydowskich świąt ona częstowała mnie macą, a ja ją – wielkanocnym jajkiem. Tak wiosną 1941 roku zakończyliśmy ten rok szkolny w sowieckiej, rosyjskiej szkole. Ukończyłem wtedy 5 klas szkoły rosyjskiej. Od czerwca byłem wolniejszy, więc wieczorami jeździłem z końmi na nocleg, gdzie zbierali się koledzy w moim wieku i dorośli mieszkańcy Kiemieliszek. Konie pasły się na pastwiskach, należących do okolicznych majątków. Właściciele uciekli, pozostawiając na pastwę losu swój dobytek. Ci ziemianie, którzy nie zdążyli uciec w porę przed bolszewikami, zimą 1940 roku zostali wywiezieni na Sybir. Na tym noclegu starsi grali w karty, a my młodsi musieliśmy doglądać ogniska, żeby tamci mogli widzieć karty i pieniądze, bo przecież grano na pieniądze. Drwa przynosiliśmy z majątkowych sadów, bo drzewka owocowe wymarzły tej ciężkiej zimy 1940 roku. Ja zwykle w nocy nie mogłem spać, bo gdy tylko zasnąłem, koledzy podpalali mi nos papierem lub papierosami. Mamusia wiedziała o tych psotach kolegów, więc poprosiła sąsiada, Antoniego Makiewicza, aby podczas noclegu zaopiekował się mną. Makiewicz zagroził wyrostkom, że ich zbije, jeśli nie dadzą mi spać. I od tego czasu miałem spokój, wysypiałem się i rano mogłem iść do pracy w gospodarstwie. Ojca przecież już nie mieliśmy.

W 1940 roku pojawiły się w Kiemieliszkach sklepy państwowe, sowieckie, które nazywano kooperatywami. W tych sklepach można było kupić naftę, sól, machorkę, cukier w dużych kawałkach i w różnych kształtach. Dawniej takiego cukru u nas nie było. Sprzedawano też materiał na suknie. Były też w kooperatywach baloniki gumowe, które sprzedawano po rublu. Jak się później okazało, były to prezerwatywy, ale my, chłopcy, nie wiedzieliśmy do czego służą te gumki. Kupowaliśmy je, nadmuchiwaliśmy i biegaliśmy z tymi balonikami po miasteczku. Później ktoś ze starszych osób wytłumaczył nam, do czego są potrzebne te gumki.

Widzieliśmy, jak Ruscy w popłochu uciekali na wschód. Zabierali konie i furmanki. Ja ze swoim koniem ukrywałem się kilka dni w lesie

Przed wojną drogi były u nas dobrze utrzymane, ponieważ każdy mieszkaniec wsi czy miasteczka musiał przepracować przy utrzymaniu drogi, tzw. gościńca 6 dni w roku. Był specjalny człowiek, drogomistrz, który dbał o stan dróg. Drogi były żwirowane i dość wąskie, bo przeznaczone dla jednego zaprzęgu konnego. Sowieci zaczęli poszerzać drogi i nasz dom okazał się przy samej drodze. Sowieccy specjaliści zasypywali rowy i woda nie miała dokąd spływać. Wiosną i jesienią nie można było ani przejść, ani przejechać. Tworzyły się na tych nowych drogach ogromne kałuże, które przekształcały się w grząskie bajora. Nawet sowieckie samochody nie mogły przejechać po tym błocie. Z Gwoździkian do Kiemieliszek (3 km) wiosną 1941 r. jechali Sowieci dwa dni, spiłowali wszystkie przydrożne drzewa, by wrzucić je pod koła samochodu. Zrozumieliśmy dobrze, jacy to są ci nowi gospodarze. Ale niedługo panoszyli się u nas. Wkrótce nadeszły nowe czasy!

Okupacja niemiecka

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej zapamiętałem takim obrazkiem: wielki pożar w Palestynie koło Michaliszek trawił sowieckie lotnisko. Tam, w Palestynie, sowieci wybudowali lotnisko wojskowe. Posyłali tam mieszkańców Kiemieliszek i okolicznych wiosek do budowy tego lotniska. Palestyna znajdowała się w odległości 20 kilometrów od Kiemieliszek, ale pożar był na tyle wielki, że wyraźnie widzieliśmy czarne kłęby dymu, które wznosiły się pod obłoki. Całe to lotnisko zostało zbombardowane, zniszczono wszystkie sowieckie samoloty, żaden z nich nie oderwał się od ziemi. Przed wybuchem wojny, tj. około 15 czerwca, Sowieci powołali do wojska część naszych starszych chłopców, niektórych aresztowano i wywieziono do Świra, gdzie było centrum naszego rejonu. Powiaty przecież zlikwidowano. Po kilku dniach aresztowani chłopcy wrócili do domu. Widzieliśmy, jak Ruscy w popłochu uciekali na wschód. Zabierali konie i furmanki. Ja ze swoim koniem ukrywałem się kilka dni w lesie, dopiero jak już Ruskich u nas nie było, wróciłem do domu.

Kiedy Rosjan nie było w Kiemieliszkach, a Niemcy jeszcze do nas nie weszli, ludzie zaczęli włamywać się do kooperatywów, rabowali, co się dało. Widziałem to na własne oczy, jak konno wracałem z ukrycia do domu. Akurat w tym czasie weszła do miasteczka jakaś grupa sowieckich żołnierzy. Zaczęli oni strzelać do grabiących sklepy mieszkańców Kiemieliszek, ludzie porzucali zagrabione rzeczy, produkty i w panice oraz popłochu uciekali do domów. Jednak Sowieci nikogo nie zabili, wzięli sobie co chcieli i poszli dalej w kierunku na

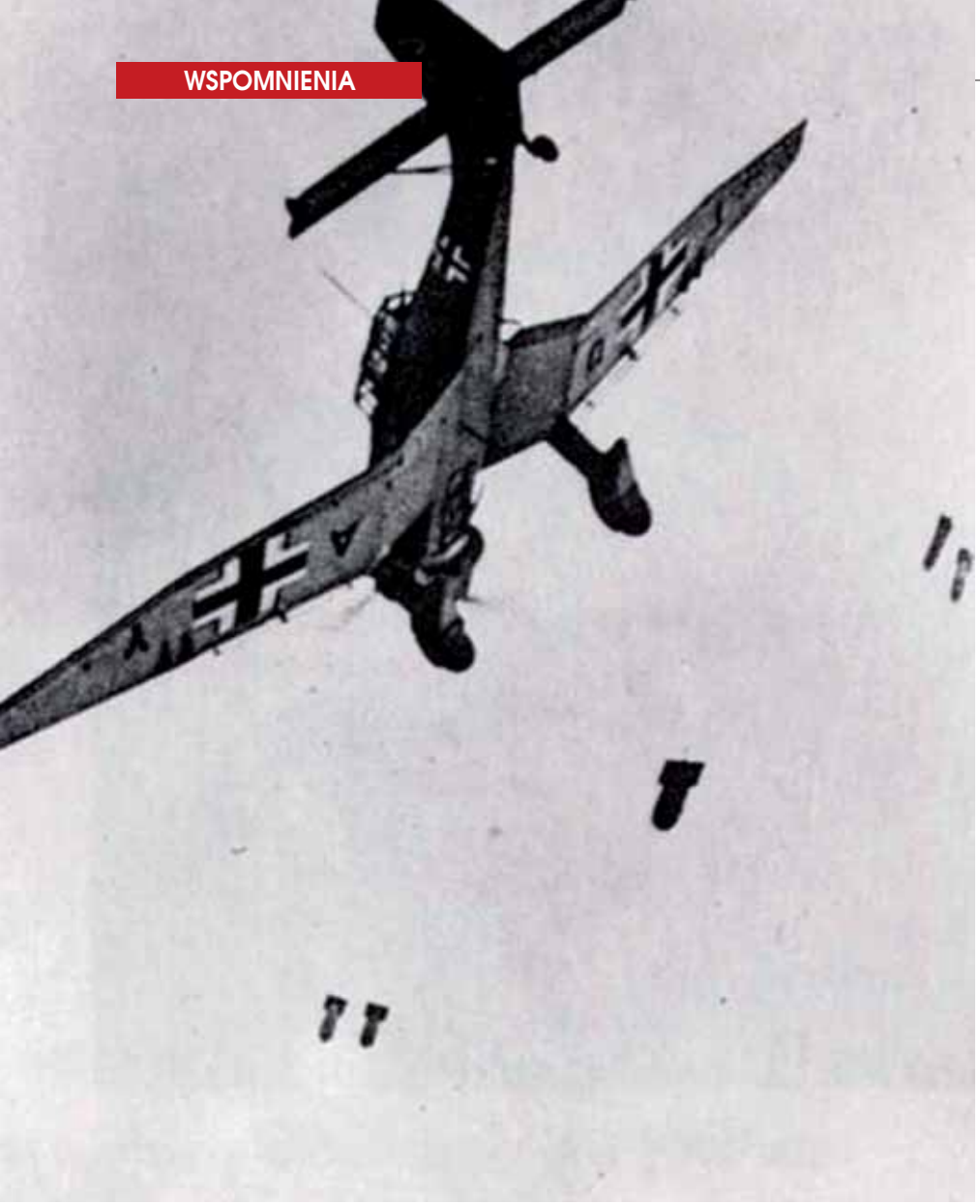

W 1941 R. NAD KIEMIELISZKAMI POJAWIŁY SIĘ SAMOLOTY INNEGO OKUPANTA

wschód. A ja, kosząc później zboże, znajdowałem papierosy, sól i kawałki różnego materiału, które uciekający ludzi rzucali w polu.

Chyba w drugim dniu wojny widziałem bój powietrzny. Jeden samolot był sowiecki, a dwa niemieckie. Martwiłem się wtedy o los sowieckiego pilota, bo jego samolot został zestrzelony, a on na spadochronie spuszczał się na ziemię. Wieczorem wstąpił do nas do domu, poprosił o jedzenie, mamusia go nakarmiła, parę godzin odpoczął i poszedł na wschód. Nie wiem, co się z nim stało.

Dopiero na czwarty dzień wojny przyjechali do Kiemieliszek Niemcy: jeden czołg i dwa samochody z żołnierzami, którzy na sprzączkach mieli wypisane słowa «Gott mit uns». Niektóre kobiety spotkały tych żołnierzy z kwiatami, dziękowały, że wypędzili Antychrysta, to jest sowietów-bezbożników. A sowieccy żołnierze nocami szli na wschód. Jeden oddział sowieckich żołnierzy przeszedł przez miasteczko i zatrzymał się za naszym domem, bo nasz dom stał na końcu Kiemieliszek, w kierunku wschodnim. Żołnierze porozmawiali ze sobą, potem się rozdzielili. Jedni poszli dalej, a część wróciła do miasteczka po cywilne ubranie. Trzech żołnierzy weszło do chaty wuja Truchana, mieli oni ze sobą karabiny. Marian Truchan, mój brat cioteczny, poprosił, aby zostawili karabiny, wyjęli więc zamek i jeden karabin podali bratu. Ale za ubranie cywilne oddali zamek i jeszcze jeden karabin. Później Janek Truchan z tymi karabinami pasł krowy. Jeden karabin Marian schował, ale wkrótce białoruski policjant zabrał go. Przez kilka dni żołnierze sowieccy zachodzili do nas, prosili o jedzenie, pytali, jak iść do Rosji. Ja miałem atlas, więc pokazywałem w jakim kierunku powinni iść do granicy polsko-sowieckiej, bo uważaliśmy, że nadal mieszkamy w Polsce, nie w Związku Sowieckim.

Na razie żadnej władzy u nas nie było, Niemcy pojechali dalej na wschód, więc broni mieliśmy coraz więcej. W Kiemieliszkach mieszkał niejaki Szuksztul, człowiek trochę nienormalny. On jakimś sposobem zdobył konia z wozem i karabinem maszynowym, tzw. taczanką. Jeździł tą taczanką na nocleg i jeśli mu coś się nie podobało, to strzelał, ludzie bali się do niego podchodzić. Dopiero, gdy pojawiła się w Kiemieliszkach policja, Szuksztul został rozbrojony.

Żydzi, którzy za sowietów byli u władzy, zbiegli również na wschód. W naszym miasteczku pojawili się uciekinierzy-Żydzi z Podbrodzia. Polacy-łobuzy zatrzymali ich, zabrali konie i wozy, ale puścili wolno, nikogo nie zastrzelili. W Kiemieliszkach również znaleźli się Polacy, którzy krzywdzili Żydów. Jak się dowiedział o tym ksiądz Wojniusz, zebrał na placu przed kościołem parafian i poprosił ich o radę: co zrobić, by barbarzyństwu zapobiec? Uradzili wtedy, by wybrać tymczasową straż obywatelską, która nie pozwoli krzywdzić mieszkańców, głównie Żydów. Straż obywatelska działała w Kiemieliszkach do czasu, gdy władze zaczęły organizować policję białoruską. Prawie wszyscy ze straży obywatelskiej zostali policjantami. W ten sposób pojawiła się u nas nowa władza: niemiecko-białoruska.

Na razie żyliśmy spokojnie, bo stanowiska w tej nowej władzy pełnili swoi ludzie. Tylko Żydom żyło się gorzej, musieli nosić żółte

gwiazdy na piersiach i na plecach, nie wolno im było chodzić po ulicach miasteczka. Dopiero za rok zaczęła się ich tragedia.

A ja latem 1941 roku ciężko pracowałem: kosiłem łąkę, zwoziłem siano, zżęte z pola zboże, orałem, bronowałem pole. A miałem tylko trzynaście lat! Byłem przecież chłopcem, chciałem pobiegać, pobawić się, ale na to czasu nie było. Jako najstarszy w rodzinie, musiałem pracować jak dorosły mężczyzna.

Jesienią 1941 roku do szkoły nie poszliśmy, bo nie działała. Miałem więc więcej czasu dla siebie, mogłem pobawić się z kolegami. Późną jesienią i zimą były długie i wolne wieczory, bo jeszcze za dnia trzeba było nakarmić krowy, podsypać koniowi owsa, a także napoić bydło i konia. Wodę nosiłem ze studni. Ciężka to była praca dla 13-letniego chłopca. Musiałem też sieczki narżnąć i na drugi dzień przygotować siana. Ale wieczory miałem wolne. Nie było nafty, więc siedzieliśmy przy łuczywie. Mamusia jednak gdzieś zdobywała naftę, bo wieczorami przędła i tkała płótno na koszule, spodnie i nawet całe ubranie. Sklepów przecież nie było. Wieczorami z bratem Stasiem grałem w karty, a siostry Karolka i Emilka szarpały pierze. Przychodziła do nas zakonnica, która za polskich czasów uczyła dzieci religii. Gdy zobaczyła, że gramy w karty, przyniosła książkę i dała mi do czytania. Nie chciałem czytać, ale nie wypadało oddać książki nieprzeczytanej, więc przez kilka wieczorów czytałem. Po przeczytaniu zakonnica poprosiła, abym wszystkim domownikom opowiedział treść książki. Zapytała mnie również, co zrozumiałem z tej lektury, odpowiedziałem, że nie wolno przeklinać, źle życzyć bliźnim. Książka nosiła tytuł «Płomień na śniegu». Zakonnica pochwaliła mnie, że prawidłowo zrozumiałem treść i spytała, czy przynieść nową książkę. Byłem ciekaw, co będzie w następnej książce, więc poprosiłem o nową lekturę. Tak się zaczęło moje czytanie. Książki zakonnica przynosiła od księdza Henryka Wojniusza. Potem zaczęła czytać Karolcia. Staś i Emilka słabo czytali po polsku, bo ukończyli tylko pierwszą klasę polską. Oni książek nie czytali. Zakonnica chciała uczyć Stasia czytania, ale on się tym nie interesował, a Emilka uczyła się chętnie, więc później dobrze czytała i pisała po polsku. Ja zaś od tego czasu stałem się nałogowym czytelnikiem książek.

IRENA WALIUŚ

OBA TOTALITARYZMY ZABRAŁY WIELU LUDZI Z NASZYCH ZIEM. POMNIK OFIAROM FASZYZMU I KOMUNIZMU W WOJSTOMIU

W 1942 r. rejon świrski i oszmiański przyłączono do Litwy, tj. do «Ostland-Litauen», więc na początku tego roku pojawiła się w Kiemieliszkach policja litewska i urzędnicy gminy. Wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy język litewski. Nikt tego języka u nas nie znał, było więc wiele nieporozumień. Przedtem wszystkie dokumenty w gminie pisane były po polsku, choć niby była tu Białoruś. W gminie też wszyscy mówili po polsku. Dla Żydów Litwini zrobili getto, zamknęli ich w kilku domach w centrum miasteczka. Było wiele konfliktów policji litewskiej z młodzieżą kiemieliską.

W tym czasie postanowiliśmy z mamą, że wybudujemy łaźnię. Przywiozłem z lasu drewno na łaźnię i wkrótce wybudowaliśmy własną, jak się to dziś mówi, saunę. Co to była za radość! Mydła nie było, ale mama nauczyła się sama gotować coś podobnego do mydła.

OPRACOWAŁ
MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Rycerz o brylantowej duszy

Widziałam szubienice, rysujące się na niebie suche profile, blade strachy idacych na śmierć, konające nadzieje, krwawe bóle, ponure żałoby, orszaki więźniów dzwoniących łańcuchami w drodze na Sybir, z długimi za sobą orszakami rodzin osieroconych i wtrąconych w nędzę.

ELIZA ORZESZKOWA

LEON KARPOWICZ

Właściciela Miniewicz Jana Kamieńskiego nasza pisarka Eliza Orzeszkowa nazwała «rycerzem o brylantowej duszy». Był pierwowzorem Andrzeja Korczyńskiego z powieści «Nad Niemnem». O Janie Kamieńskim powieściopisarka powiedziała: «Człowiek ten, takim, jakim był w młodości, posłużył mi jako prototyp Andrzeja Korczyńskiego z tą różnicą, że tamten poległ, a on przez wiele lat był na katordze, a potem gdzieś tam w stepie». Dwór w Miniewiczach Orzeszkowa nazwie w słynnej powieści Korczynem.

Tymczasowy Rząd Narodowy w dn. 22 stycznia 1863 r. ogłosił Manifest: «Do broni więc, narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty». To było początkiem powstania styczniowego. Trochę później walkę z caratem podjęli ludzi na naszych terenach, w tym na obszarze Łunny, Miniewicz, Bohatyrowicz, Wołpy, Rosi i okolic.

Konstanty Kalinowski i Walery Wróblewski stwarzają Rewolucyjny Komitet Partii «czerwonych», który swą działalnością obejmuje pięć powiatów. Ziemię grodzieńską podzielono na dwa województwa – grodzieńskie i brzeskie. Rewolu-

JAN KAMIEŃSKI

LEON KARPOWICZ, AUTOR ARTYKUŁU, PRZED GROBEM RODZICÓW JANA KAMIEŃSKIEGO PRZY KOŚCIELE W ŁUNNIE

cyjnym komisarzem naszego województwa został Konstanty Kalinowski. Natomiast na naczelnika cywilnego powiatu grodzieńskiego wybrano Jana Kamieńskiego, właściciela Miniewicz. Komisją opieki w składzie komitetu kobiecego kieruje Eliza Orzeszkowa.

Szlachetne hasła powstania styczniowego były zrozumiałe dla Polaków i Białorusinów, dla ludzi zamożnych i biednych. Dlatego tak wielu ludzi porwały do walki w oddziałach powstańczych o wolną Ojczyznę i lepszą przyszłość.

Bohater powstania z Miniewicz

Jan Kamieński urodził się 16 grudnia 1827 roku we dworze Kamieniec pod Zabłudowem. Był kuzynem Elizy Orzeszkowej: matka pisarki pochodziła z domu Kamieńskich. Od schyłku XVIII wieku włoście w Miniewiczach należały do rodziny Kamieńskich, które własnie objął Jan. Po ukończeniu słynnego gimnazjum w Swisłoczy oraz dalszej nauki w Moskwie Jan Kamieński osiadł na roli w Miniewiczach. Dzięki zdolnościom i zaletom charakteru został obrany na pośrednika do spraw włościańskich powiatu grodzieńskiego. Jego ojciec Józef Kamieński, przystojny blondyn, był marszałkiem szlachty grodzieńskiej. Matka Rozalija Kamieńska z domu Mrozowska. Oboje rodzice są pochowani w Łunnie koło kościoła. Ojciec zmarł w 1842 roku, a matka o rok później.

Podczas powstania styczniowego dwór w Miniewiczach zamienił się w punkt kontaktowy dla powstańców, mieściły się tu również magazyn i kuźnia broni dla oddziałów powstańczych.

Eliza Orzeszkowa, dla której powstanie było znane z autopsji w powiecie kobryńskim, tak oto barwnie opisuje powstańców: «Mnóstwo postaci i twarzy, ogromna rozmaitość ich zabarwienia i wyrazu. Są tu synowie domów zamożnych, dzieci dostatku i elegancji, z niestartym piętnem ich w poruszeniach i odzieży. Są młodzi uczeni, dzieci myśli i wiedzy, z niepozbytym ich światłem na czołach i oczach. Są wszyscy niemal strażnicy lasów o barach szerokich, wzrokach nieco ponurych, lecz bystrych, do przebijania gęstwin i mroków nawykłych. Jest cała młodzież zagród drobnoszlacheckich, raźna, śmiała, o uśmiechach łatwych i zamaszystych ruchach. I jest jeszcze nieco postaci wątłych, najmniej wyraźnych, zdających się być cieniami, które idą za tamtymi. Tych z miasteczek, gdzie-niegdzie ze wsi chłopskich, z jakichś może dróg obłędnych i nieszczęśliwych przywiodły tu hasła, które sennymi duszami wstrząsnęły, nadzieje przyszłości lepszej, które czarem

spłynęły na złą teraźniejszość».

Gorący obrońca ludzi prostych Jan Kamieński bratał się ze szlachtą zagrodową Bohatyrowicz, miał dobre stosunki z chłopami w Miniewiczach, leczył ich, uczył. Jednak znalazł się zdrajca, niejaki chłop Głębocki, który pokusił się na srebrniki Judasza i doniósł władzom zaborczym, że we dworze miniewickim przechowuje się broń i odlewa kule.

W stosunku do powstańców, a w szczególności do osób zajmujących ważne miejsce w kierownictwie powstania, władze carskie były bezwzględne. W odwecie za udział w powstaniu żandarmi rosyjscy spalili dom Jana Kamieńskiego.

Murawiow-Wieszaciel, gubernator wileński, wykorzystał dane mu przez cara rosyjskiego uprawnienia nadzwyczajne w odniesieniu do urzędników-powstańców i wydał na Jana Kamieńskiego wyrok śmierci, chociaż nie miał prawa tego robić, ponieważ właściciel Miniewicz prowadził tę służbę jako osoba wybrana, był pośrednikiem do spraw włościańskich.

Jan Kamieński z ciężkim sercem opuszczał Miniewicze, zostawiał żonę z dwiema małymi córeczkami: 8-letnią Janką i 6-letnią Stasią. Jego rodzina faktycznie została zdana na wolę losu. Później wyrok śmierci Janowi «miłościwie» zamieniono na dożywocie, ale dwór w Miniewiczach i tak został skonfiskowany.

– Ojciec, skazany na rozstrzelanie, stał już przywiązany do słupa, czekając na egzekucję, gdy w ostatniej chwili nadszedł manifest carski, aby co dziesiątego skazańca (była wówczas egzekucja wielu powstańców) zwolnić od kary śmierci i zesłać na Syberię na dożywotnią katorgę. Ojciec był tym dziesiątym – napisała ze słów matki Marii Wanda Dmochowska, wnuczka Jana Kamieńskiego. Napisaną ręcznie historię swojej rodziny przekazała dla księdza Lucjana Radomskiego, proboszcza kościoła w Łunnie.

Dla naszego kraju nastały bardzo trudne czasy. «Nie tylko nie przesadzam, ale na ćwiartce nie mogę zawrzeć tysięcznej treści tej tragedii, która płomieniem i mieczem uderzyła w moje dwudziestoletnie oczy i serce» – pisała Eliza Orzeszkowa o wydarzeniach, które nastąpiły po klęsce powstania styczniowego.

22 czerwca 1863 roku gubernator grodzieński, zgodnie z zaleceniem Murawiowa-Wieszaciela, zarządza «o strożajsziem zaprieszczienii» (zakazie) kobietom nosić żałobę, a mężczyznom – «polskie ubrania narodowe lub inne znaki rewolucyjne». Trochę później będzie zabronione publiczne używanie języka polskiego.

Na Syberii i w stepach kirgiskich

O ciężkim losie Jana Kamieńskiego-zesłańca dobrze znał jego wnuk Stanisław Dmochowski, mieszkający w Warszawie, syn najmłodszej córki Jana i Leonii Kamieńskich – Marii. Najmłodsza córka urodziła się na zesłaniu w Omsku. Dużo opowiadała swojemu synowi o życiu dziadka na Syberii. Zachowała wiele różnych listów i fotografii. Na jednej z nich na odwrocie jest napisane: «Przed Petersburskim zamkiem więziennym». Ten szczegół świadczy o tym, że droga powstańca na

Właściciel Miniewicz w katorżniczej siermiędze, którą okryto trumnę po jego śmierci

Syberię szła przez Petersburg. Jan Kamieński był zesłańcem w piątej najbardziej krwawej fali represji w latach 1863-1864, w której 128 uczestników powstania zostało straconych, 12483 powstańców wysłano na katorgę i osiedlenie na Syberii lub przydzielono do rot aresztanckich.

Droga na Syberię była długa i bardzo ciężka. W trakcie jej pokonania zesłańców osadzano w więzieniach etapowych, gdzie panowała straszna ciasnota i okropny brud, było duszno i brakowało powietrza. Słabi więźniowie chorowali i umierali na tyfus lub z utraty sił, a tych, co przeżyli, konwojowano dalej aż do Omska. Burze śnieżne i śnieżyce utrudniały i tak trudną drogę. Katorżnicy musieli iść przez głęboki po kolana śnieg, ledwo wyciągając z zasp zakute w kajdany nogi.

Kajdany! Tak wielu Polaków i Białorusinów otrzymało ich za udział w powstaniu styczniowym! Noszono je nad cholewą butów, przymocowane łańcuchem do pasa. Były niewidoczne dla oka, ale z każdym ruchem wydawały cichy, lecz ostry dźwięk. Katorżnicy musieli za swoje pieniądze kupować specjalną skórzaną podszewkę, by podłożyć pod kajdany, bo bez niej żelazne obręcze do krwi raniło nogi. Kajdany dopuszczały możliwość wykonania w nich pracy, więc nigdy nie były zdejmowane. Ubraniem zesłańca była katorżnicza siermięga. Zachowało się zdjęcie Jana Kamieńskiego w ubraniu katorżnika.

Bardzo trudno było przetrwać ciężką katorgę z dala od rodziny i Ojczyzny. Nieludzkie warunki życia więziennego doprowadzały więźniów do utraty zdrowia. Nawet najbardziej ciężka praca stawała się sposobem na przetrwanie, żeby się nie załamać. Dlatego Jan Kamieński skierowanie na ciężką pracę do warzelni soli przyjął jako szansę na przeżycie.

Portret Leonii Kamieńskiej w roku wyjazdu do męża na Sybir. 1872 r.

Zwykły dzień życia katorżniczego zaczynał się od tego, że rankiem wszyscy więźniowie, którzy pracowali, stawali w szeregu na dziedzińcu więziennym. Strażnik dzielił skazanych na grupy i rozsyłał do różnych prac. Po powrocie z prac strażnik zamykał na sztaby ciężkie drzwi więzienia. Wieczorem w celi zaczynało się życie. Więźniowie zapalali świece i każdy zajmował się własnymi sprawami: łatali odzież, robili plecione koszyki na sprzedaż oraz wspominali swoich krewnych, przyjaciół, strony rodzinne...

Wśród zdjęć, znajdujących się u wnuczki Jana Kamieńskiego, jest fotografia spłowiałego lasu krzyży. Na odwrocie data – 4 czerwca 1865 roku i napis: «Cmentarz wygnańców w Kungurze gubiernii Permskiej» i dwuwiersz:

«1864 rok ten jasno wykaże ich mysli i chęci.

A więc wdzięczność im bratnia, chwała ich pamięci».

Aż siedem lat przeżył Jan Kamieński jako katorżnik na Syberii. W 1871 roku kajdany z niego zostały zdjęte, a praca katorżnika zamieniona na «posielenije». Pozwolono mu mieszkać pod Omskiem, otrzymał również pozwolenie na przyjazd rodziny. Wkrótce przyjechała żona razem z 13-letnią córką Stasią. Starsza córka Jania została w Warszawie, aby nie przerywać nauki.

Leonia Kamieńska z domu Suzin, żona naszego bohatera, w linii prostej miała pradziadka – kapitana gwardii pieszej, dziadek jej był

Maria z Kamieńskich Dmochowska, autorka wspomnień o ojcu

sędzią powiatu brzeskiego. W linii bocznej jej krewnym był Adam Suzin – bohaterski filareta z III części «Dziadów» Adama Mickiewicza, nieugięty podczas śledztwa. Został skazany razem z Tomaszem Zanem i Janem Czeczotem na więzienie w twierdzy.

Jeżeli porównywać los Leonii z Andrzejową Korczyńską z powieści «Nad Niemnem», to był on bardziej łaskawy dla niej niż dla bohaterki powieściowej. Przede wszystkim dlatego, że Leonia była razem z mężem. Wierna przysiędze małżeńskiej, nie zlękła się ciężkiego życia, pojechała do męża na Syberię, gdzie w cudzym dla nich kraju starali się budować swoje życie. Na Syberii w grudniu 1877 roku rodzi się im córka Maria. Na zesłaniu urodził się również syn, ale dziecko było za słabe, by przetrwać mroźną syberyjską zimę.

Dzięki późniejszym zapiskom Marii pozostały wspomnienia z życia wśród stepów kirgiskich. Pamiętała ona auły w stepach kirgiskich z kilku kibitek i jurt lub namiotów z szarego wojłoku, gdzie ciemnorude dzieci kirgiskie, prawie nagie, szukały ciepła w popiele ogniska. Przez cały czas na płaskim kamieniu położonym w środku jurty, paliło się ognisko, wypełniając ją gryzącym dymem, mimo dziury w dachu. W swoich zapiskach Maria wspomina starego Kirgiza, o którym ludzie mówili, że jest świętym. Zadziwiał wszystkich tym, że spał nago w śniegu zimą.

Jan Kamieński jako człowiek sprawiedliwy również na wysłaniu stawał w obronie pokrzywdzonych. Tu stawał w obronie Kirgizów, oszukiwanych przez rosyjskich kupców. «Rycerz o brylantowej duszy» mówił o Kirgizach, że byli szczerzy, wdzięczni i uczciwi. Jeśli Kirgiz znajdował w stepach nawet srebrną podkowę, nie podnosił jej, a mówił: «Niech sobie zabierze ten, który ją zgubił». Kirgizi zajmowali się polowaniem, rolnictwem, hodowlą bydła i bezwstydnie byli eksploatowani przez carskich urzędników i kupców. Urzędnikom musieli płacić «jasak» – daninę, a kupcy z Omska, dostarczający do aułu sól i inne towary niezbędne do życia, wykorzystywywali prostoduszność i niewiedzę swoich klientów i oszukiwali ich niemiłosiernie. Dlatego Kirgizi byli głęboko wdzięczni Janowi Kamieńskiemu, który bronił ich, targował się i spierał z nieuczciwymi kupcami.

Mała Mania widziała, jak serdecznie przyjmowano jej ojca w jurcie, sadzano go na honorowym miejscu koło ognia na grubym dywanie i częstowano kumysem. Nalewano go ze skórzanej torby do drewnianych kubków, częstowano

Irena Waliuś

To, co zostało po powieściowym Korczynie

też gotowaną bez soli koniną, którą Kirgizi dostawali z kotła brudnymi rękami. Właściciel jurty rozrywał mięso na kawałki i dawał gościom prosto w usta. Trzeba było mieć dużo dobrej woli do przyjęcia takich wypływających ze szczerego serca poczęstunków. Maria pamiętała też inne sceny z ulic Omska. Kiedy Kirgiz przybywał do miasta, a nadchodził czas na modlitwę, to zsiadał z konia, rozkładał dywanik pośrodku ulicy i siadał na nim, aby wykonać modlitwę. Tymczasem rosyjscy chłopcy, a nawet i dorośli szturchali go, pociągali za dywanik, chcąc przewrócić, śmiali się z niego. Jeżeli na podobne zdarzenie trafiał Kamieński, to rozpędzał «żartowników», czym zyskiwał sobie coraz to większy szacunek wśród Kirgizów. Rosyjscy urzędnicy byli niezadowoleni wzrostem popularnośći powstańca i ironicznie nazywali go «królem kirgiskim», ale przeszkód mu jakichś nie czynili. Gabriela Pauszer-Klonowska, autorka biograficznej powieści o Orzeszkowej «Pani Eliza», Janowi Kamieńskiemu poświęciła artykuł pod tytułem «Król kirgiski».

Kilka lat rodzina Kamieńskich mieszkała w stepach kirgiskich, potem zesłaniec Jan Kamieński otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w Omsku. W tamtych czasach to było jedno z największych miast na Syberii, gdzie znajdowała się siedziba gubernatora Syberii Zachodniej. Mimo to domy w Omsku były drewniane, a ulice bez bruku. Nie było księgarni, biblioteki, ani nawet gazet do nabycia. Miasto było odcięte od Imperium, bo jeszcze nie powstała kolej, która by łączyła Omsk z europejską częścią Rosji.

«Król kirgiski» rozpoczął pracować w sklepie, który należał do Polaka Pawłowskiego, również zesłańca. Jan Kamieński odkupił od niego sklep, gdy Pawłowski otrzymał zezwolenie na powrót do stron rodzinnych. Utrzymywali go razem z żoną i starszą córka aż do czasu, gdy po 22 latach wygnania, na mocy manifestu cara Aleksandra III zesłaniec Kamieński mógł powrócić do Ojczyzny. Zachowały się ogłoszenia z wyprzedaży towarów «ze sklepu warszawskiego» w Omsku. Przed wyjazdem sprzedawano wyposażenie sklepu, wozy i konie, a nawet wina francuskie. Na ogłoszeniu jest data 14 listopada 1886 roku, ale dopiero 14 lipca 1887 roku rodzina Kamieńskich przybyła do Grodna.

Do domu nad Niemen

Podróż do kraju była ciężka i długa. Z Omska Kamieńscy wyruszyli statkiem po Irtyszu, potem przez Góry Uralskie przemieszczali się na koniach, potem znowu płynęli statkiem do Niżniego Nowgoroda.

IRENA WALIUŚ

TU NIEGDYŚ STAŁA ŁAWECZKA PANI ELIZY

Stamtąd jechali koleją do Moskwy i potem już do upragnionej ziemi rodzinnej.

Eliza Orzeszkowa radośnie witała powrót patrioty z rodziną do Miniewicz: «Właściciel Miniewicz, pan Jan Kamieński, wraz z żoną i córkami tego lata z Syberii do kraju powrócił. Znałam tych ludzi od najwcześniejszej mojej młodości, z radością ich witałam, ale prawdziwą rozkosz sprawił widok tego zacnego i dzielnego człowieka, prawdziwego męczennika wysokiej idei i miłości, witającego po dwudziestokilkuletniej nieobecności rodzinne miejsce, oddychającego po kajdanach i podziemiach katorżnika, po lżejszych, lecz jeszcze ciężkich udręczeniach posieleńca – rodzinnym powietrzem, rodzinnymi dźwiękami i widokami.

Był to w czasach rewolucyjnych jeden z najgorętszych i najwpływowszych popleczników sprawy ludu na Litwie; toteż chłopi witali go gromadnie z rozczulającymi do głębi objawami pamięci i wdzięczności».

Janowi Kamieńskiemu udało się odzyskać część skonfiskowanego majątku dla dwóch córek urodzonych przed powstaniem.

Latem 1888 roku do Miniewicz nad Niemen przyjechała Pani Eliza i zamieszkała «sto kroków» od domu Kamieńskich, «co nam sprawia wielką przyjemność, bo są zacni, mili i szczerze z nami zaprzyjaźnieni» – pisała Orzeszkowa. Życie powtórzyło jej powieść: Jan Kamieński, podobno Benekdyktowi Korczyńskiemu z trudem ratował swój Korczyn. «On po dwudziestu kilku latach srogiego wygnania pierwszy rok na swoim kawałku ziemi gospodaruje, ale cóż powiem? Odrazu klęskę nieurodzaju mieć będzie, bo na polach od strasznej suszy wszystko żółte i czarne. Tak oto losy sprzyjają swoim wybrańcom» – z przejęciem pisała w jednym z listów Orzeszkowa.

Osiem lat życia miał jeszcze przed sobą Jan Kamieński. Chciał jak najszybciej uporządkować swoją ziemię. «A ziemia! Boże! (...) ja każdą roślinkę, każdą kroplę wody, każdy jej kamień kochałem» – takie słowa mówi bohater powieści «Nad Niemnem»».

Ale już wiosną 1896 r. Eliza Orzeszkowa z żalem pisała: «Jesteśmy w tych dniach głęboko zasmuceni ciężką chorobą wieloletniego przyjaciela naszego i wielce zasłużonego patrioty, p. Jana Kamieńskiego. Jeszcze żyje, ale wedle zdania lekarzy, nie tylko dnie, lecz prawie godziny jego są policzone. Ubywa nas tu, coraz ubywa, a zastępcy – niestety – nad Wołgą i Amurem».

Zmarł 31 marca 1896 roku. Orzeszkowa pisała: «Jesteśmy pod smutnym, ciężkim wrażeniem śmierci Jana Kamieńskiego. Prawie

nie chce się wierzyć, że już go więcej nie zobaczymy. Bawią właśnie u nas dwie jego córki, kochane biedactwa w żałobie, spłakane i zgnębione». Obie córki Jana – Stasia i Maria Kamieńskie – pozostały pod opieką autorki «Nad Niemnem». Stały się członkami jej rodziny grodzieńskiej.

Na mogile 40 powstańców

Na skarpie niemeńskiej nad szerokim zakolem rzeki, w niewielkiej odległości od Miniewicz, dawnego folwarku powieściowego Korczyńskich, znajduje się słynna mogiła powstańców styczniowych, ukryta w świerkowym lesie.

Oto powieściowy opis mogiły z «Nad Niemnem»: «W głębi, pod ciemną kolumną kilku splecionych ze sobą jodeł, słupem padającego od nich cieniu okryty wznosił się niewysoki pagórek, kształt podługowaty i łagodne stoki mający, niby wał, niby kurhan, widocznie kiedyś rękami ludzkimi usypany i jak cała ta polana niską, w nierówne kępy pogarbioną trawą obrosły.

Jan w milczeniu pagórek ten Justynie ukazał, ona też milcząc skinęła głową; wiedziała, że to zbiorowa mogiła.

– Ilu? – z cicha zapytała.

– Czterdziestu – odpowiedział...».

W tej mogile leśnej, według wersji powiesciowej, jest pochowany Andrzej Korczyński, za prototyp którego posłużył Jan Kamieński. Ale realny bohater Jan Kamieński jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Łunnie razem z ukochaną żoną Leonią. Na skromnym pomniku napis: «Grób rodziny Kamieńskich».

Szkoda, że uczniowie szkoły w Łunnie nie przychodzą na grób powstańca i nie opiekują się nim. Ten czyn byłby najlepszą lekcją patriotyzmu dla młodzieży! Nasz rodak tak dużo przecież ofiarował dla sprawy wolności Ojczyzny, a naszym obowiązkiem jest szanować pamięć własnych bohaterów.

Na mogiłe 40 powstańców postawiono krzyż, by upamiętnić bohaterów. Tutaj przychodzą Polacy, turyści, wielbiciele twórczości Elizy Orzeszkowej, by uczcić dzielnych bojowników o wolność Ojczyzny. Zawsze są tu kwiaty i biało-czerwone wstążki.

O powstaniu styczniowym na naszych ziemiach i jego bohaterach Eliza Orzeszkowa powiedziała: «Powstanie tu było zaciętsze, upartsze niż w Królestwie. Najmężniejsi, najszlachietniejsi, najgoręcej miłujący Ojczyznę zgineli od kuli, od zsyłki, od wychodźstwa».

Powinniśmy ocalić od zapomnienia bohaterskie dzieje powstania styczniowego oraz pamięć o naszych rodakach powstańcach, takich jak Jan Kamieński, właściciel Miniewicz.

IRENA WALIUŚ

O TYCH, KTÓRZY WALCZYLI O WOLNOŚĆ W POWSTANIU STYCZNIOWYM, WCIĄŻ SIĘ PAMIĘTA

Statki parowe na Niemnie

Statki «Jagiełło» i «Jadwiga». 30-te lata XX w. Zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Andrej Waszkiewicz

Starsi mieszkańcy okolic Grodna, z którymi rozmawiałem jeszcze pod koniec lat 90-tych ubiegłego stulecia, często wspominali o swoich podróżach po Niemnie statkami parowymi. Opowiadali, jak w łatwy sposób można było trafić prawie do każdej wsi nad Niemnem: wystarczyło tylko kupić bilet i poczekać trochę na dworcu rzecznym, ślicznym gmachu przy ulicy Karmelickiej w Grodnie.

Miałem wtedy wrażenie, że Niemen w latach 30-tych minionego stulecia był pełen statków, tak jak dzisiaj jakaś magistrala miejska jest pełna aut. Parowców było naprawdę dużo, ale moi rozmówcy najczęściej wspominali o dwóch najpiękniejszych statkach tego okresu – «Jagielle» i «Jadwidze».

W 1807 roku w Stanach Zjednoczonych został wybudowany pierwszy w świecie statek o napędzie parowym. Po trzydziestu latach od tego wydarzenia angielski parowiec «Syriusz» przepłynął Ocean Atlantycki. Jednak w Grodnie w pierwszej połowie XIX stulecia żaden statek parowy tak się i nie pojawił. Kilka lat temu znany białoruski historyk Andrej Kisztymow odnalazł w Archiwum Historycznym w Grodnie ciekawy dokument: w nim mieszkaniec Białegostoku Noachim Minc w kwietniu 1852 roku zwracał się do gubernatora grodzieńskiego z prośbą o pozwolenie mu organizować rejsy pasażerskie statkiem parowym po Niemnie z Grodna do Druskiennik. Już wtedy Druskienniki były znanym uzdrowiskiem. Minc pisał, że kupił w Anglii statek parowy i mógłby raz czy nawet dwa razy w tygodniu pływać aż do Kowna. Jednak nie wiadomo, czym się cała sprawa zakończyła.

Dokładną informację o pojawieniu się pierwszego statku parowego w Grodnie mamy dzięki rosyjskim badaczom historii floty. Fakt ten miał miejsce w roku 1856 i był to parowiec «Wilno», który został wybudowany w roku 1855 na Renie w Niemczech, dopłynął do Królewca, przezimował tam i 13 maja 1856 roku zarzucił kotwicę koło Łukiszek w Wilnie. Już następnego dnia popłynął w swój pierwszy rejs pasażerski do miejscowości Werki pod Wilnem. Jednak z tego powodu, że Wilia była zbyt płytka do pływania statków, parowiec popłynął w górę po Niemnie i przez całe lato przewoził pasażerów z Grodna do Druskiennik. Był to statek żelazny, ale w porównywaniu do wicin był zupełnym maluchem i to maluchem słabym – jego silnik parowy miał napęd tylko 10 sił końskich. Dla porównania: współczesne auto osobowe ma napęd około 130 sił końskich; już nawet na początku XX stulecia na Niemnie można było spotkać statek o

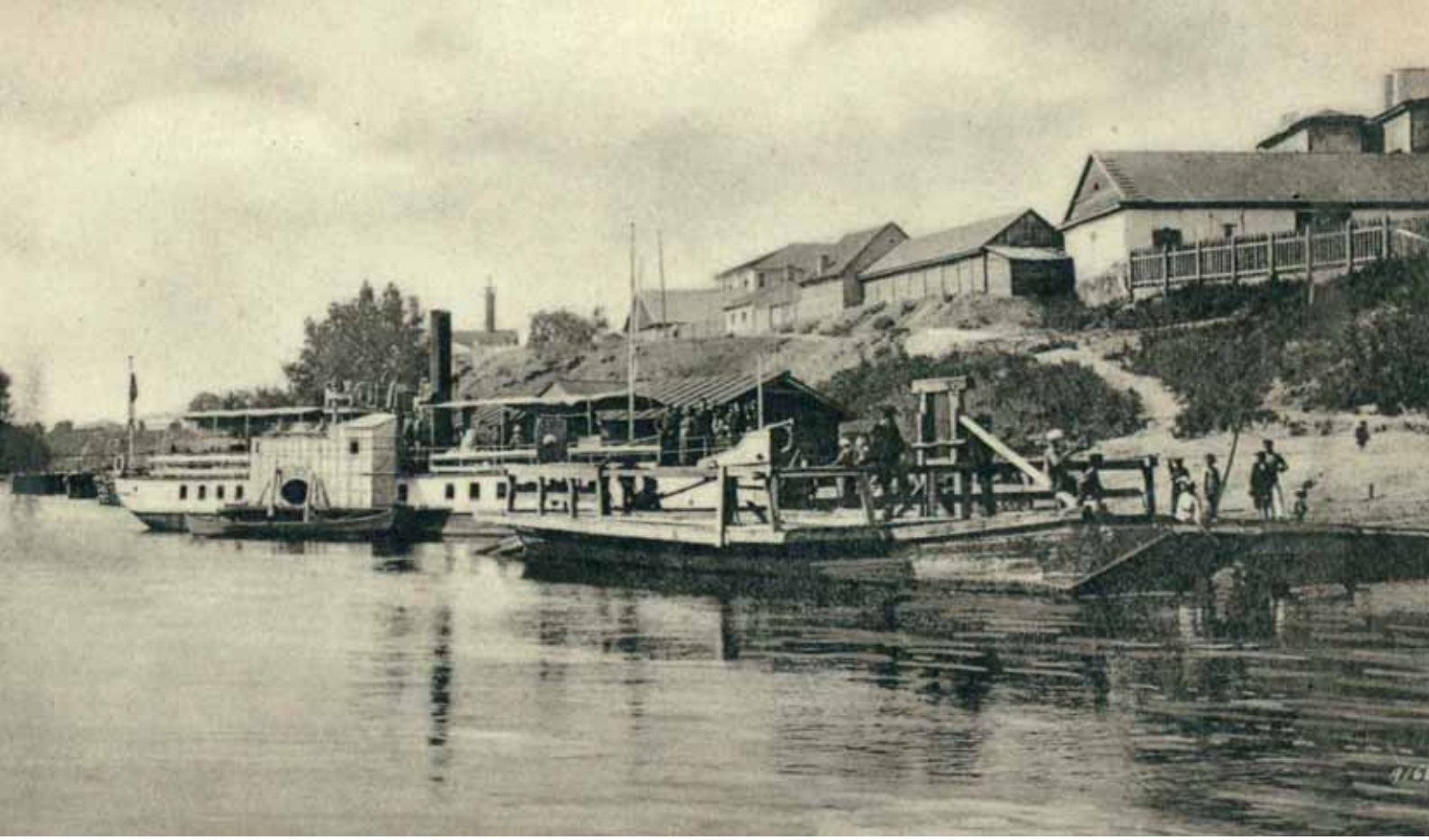

Parowiec koło przystani w Grodnie. Początek XX wieku. Pocztówka ze zbiorów Jana Lelewicza

napędzie ponad 150 sił końskich.

Malutkie «Wilno» było tylko początkiem historii statków parowych na Niemnie. Po pięćdziesięciu latach pływało już około piętnastu parowców. Były to w większości statki handlowo-pasażerskie, nie miały one wyznaczonej specjalizacji, w razie potrzeby przewoziły zarówno towary, jak i pasażerów. Po wysokiej wodzie były w stanie kursować od Stołpców aż do Kowna i Królewca, ale najczęstszą marszrutą były rejsy do Druskiennik.

Budowano statki parowe dla Niemna głównie w Rosji i Niemczech. Jednak nie można tu nie wspomnieć fabryki statków parowych, założonej w latach 80. XIX w. w Pińsku przez przedstawicieli dobrze znanego w Grodnie rodu O'Brien de Lacy. Kilka pierwszych parowców grodzieńskich pochodziło z Pińska, ale kilka następnych wybudowano już na Niemnie. Niedaleko od Grodna istniał pod koniec XIX w. majątek Horny, do dnia dzisiejszego na lewym brzegu Niemna jest nadal wieś o takiej samej nazwie. W tym majątku, który też należał do rodu O'Brien de Lacy, budowano i remontowano statki parowe! Bardzo ciekawa i mało znana strona historii okolic Grodna, o której przypomina już tylko długa sztuczna wyspa na Niemnie naprzeciwko wsi Komotowo. Na niej istniała prawdziwa stocznia niemeńska.

Bum statków parowych rozpoczął się na Niemnie na początku XX wieku. W wielu miejscach powstawały i były w projektach stacje «żeglugi parowej», w Grodnie mieścił się Urząd Ruchu Wodnego. W roku 1914 wzniesiono w mieście nad Niemnem budynek portu rzecznego.

Jak ślicznie brzmią nazwy parowców grodzieńskich tamtego czasu: «Biruta», «Bojarynia», «Dewajtis», «Syrena», «Kiejstut», «Przyjaciel». Statków nazwanych na cześć naszego miasta było nawet dwa: «Grodno» i «Grodna».

Po rozpoczęciu pierwszej wojny światowej większość statków parowych na Niemnie trafiła do Niemców, po roku 1919 częściowo przejęli je Polacy, a częściowo – Litwini. W związku z konfliktem polsko-litewskim droga wodna po Niemnie do Kowna i Królewca została zamknięta i statki parowe z Grodna mogły dopływać tylko do Druskiennik. Jednak mianowicie w latach 20-30. XX w. parowce na Niemnie były najbardziej używanym transportem pasażerskim. To był bardzo dostępny i tani sposób przemieszczania się po nadniemeńskich okolicach. Jakieś parę godzin, i już się było w Druskiennikach czy Mostach, a wysiąść można też było na wielu przystaniach rzecznych – w Łosośnie, Hoży, Przełomie... Przy dobrej pogodzie można było podziwiać śliczne krajobrazy nadniemeńskie. «Tu widzisz na stokach doliny ciemny, świerkowy las lub gaje z dębów, brzóz, sosen, tam zarosły gęstą olszyną wąwóz, z którego wiecznie klekoce mały strumyk, ówdzie jaśnieje kwiecista łączka na stromej pochyłości w wianku berberysów i leszczyny,

Sztuczna wyspa w okolicach wsi Horny i Komotowo, na której na początku XX w. była stocznia, należąca do rodu O'Brien de Lacy

dalej wydrążone wodą parowy i urwiska, ławy piasku, rozsiane dzikie głazy, stary dąb samotny, sierota po swych rówieśnikach, ogródek ze lnem i kapustą lub wioska w rozkosznej dolinie» – pisał kiedyś o widokach na brzegach Niemna pewien wędrownik w czasopiśmie «Wisła».

Co prawda zdarzały się czasem niespodzianki i podróż statkiem parowym mogła się okazać niezbyt wielką przyjemnością. Oto fragment z relacji korespondenta czasopisma wileńskiego «Biełaruskaja Krynica», podróżującego jednym z grodzieńskich parowców w 1936 roku: «Jagiełło» aż ugina się pod ciężarem pasażerów. Stary był, więc się zasapał, burczy i jest bardzo zły. Ledwo dociągnął do tego miejsca, gdzie Swisłocz otula Niemen. Ku wielkiemu niezadowoleniu wszystkich «Jagiełło» stanął tutaj «na odpoczynek». Stanął na mieliźnie i nie ma rady. Dobre dwie godziny minęło, póki skierowano go na głębsze wody».

W 1924 roku w Grodnie zbudowano tymczasową stację rzeczną z drewna, a jakieś parę lat później magistrat grodzieński razem z Dyrekcją Dróg Wodnych rozwinął na szeroką skalę prace, polegające na poprawie warunków hydrologicznych Niemna w granicach miasta. Odbudowano most drogowy, wzmocniono brzeg, wybudowano promenadę nadniemeńską, zmodernizowano port rzeczny. Pod koniec lat 20-tych ubiegłego stulecia został zbudowany w Grodnie dworzec rzeczny, budynek którego jest znany obecnie grodnianom jako karczma nadniemeńska niedaleko byłego browaru i Starego Mostu.

Na dworcu rzecznym można było nie tylko kupić bilet, powiedzmy, do Mostów, ale i zamówić wycieczkę statkiem do Gór Kredowych, «unikatowych pokładów wapnia prehistorycznego» jak pisano o nich w przewodnikach turystycznych tamtych lat. Obsługiwały takie wędrówki już nie parowce, ale statki z silnikami systemu Diesla: «Michał Ogiński» i «Śmigły». Ostatni mógł się nawet pochwalić tym, że miał na kadłubie namalowany herb Grodna – jelenia świętego Huberta.

«Staruszki» parowe z czasów carskich i Polski międzywojennej dożyły końca lat 50-tych XX w. Wydaje się, że razem z nimi na zawsze przeminęła epoka romantycznych podróży po Niemnie pod parem i bystrą falą...

A jednak chciałoby się wierzyć, że w XXI stuleciu Niemen nie będzie zniekształcany budownictwem nowej elektrowni wodnej,

Nabrzeże Niemna. Początek XX wieku. Pocztówka ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

a stanie się ważnym ośrodkiem turystyki ekologicznej w regionie, i każdy z nas, wypływając z Grodna pod żaglem w daleką i bliższą wędrówkę przypomni sobie słowa Zygmunta Glogera, napisane prawie 140 lat temu: «Cóż za wspaniały widok poza nami! W łożysku głębokiej doliny ocknął się już ze snu szmaragdowy Niemen, ale dymi jeszcze opadami mgły porannej. Nad nim zawisł piękny most żelazny Kolei Petersbursko-Warszawskiej, wsparty na kilku szarych, granitowych filarach, tak wyniosłych, że najwyższe maszty wicin, przepływając, nie potrzebują schylać swoich wierzchołków w jego czeluściach. W złotej powodzi rannego słońca kąpały się strome wybrzeża Niemna i urwiska góry zamkowej z granitowemi szczątkami murów Witoldowych. Z dala dolatywały wśród ciszy porannej odbite po wodzie wołania orylów i z niw zamiejskich śpiew skowronków».

Statek «Michał Ogiński» w Grodnie naprzeciwko Kołoży. 1930 rok. Zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

IRENA WALIUŚ

IRENA WALIUŚ

Kościół w Łunnie

Porozmawiajmy o naszych wadach

Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu

Ks. Antoni GREMZA

Używanie Bożych darów niezgodnie z ich przeznaczeniem nazywamy wadą ludzką. To również można odnieść do apetytu i smaku. Mówimy tu o smakoszach i o tych, którzy nie zdobędą się na odmówienie sobie w jedzeniu. Dobry apetyt świadczy o dobrym stanie zdrowia człowieka, smak pozwala odróżniać potrawy dobre od złych. Są to dary, dzięki którym człowiek m. in. otrzymuje witalne siły i zachowuje swoje ciało w dobrej kondycji fizycznej.

Niepohamowane zaspokojenie apetytu i wybredność w jedzeniu łatwo sprawiają, że stajemy się zakładnikami tegoż jedzenia i napojów. Dzieje się to wówczas, kiedy zaspokojenie apetytu i dogodzenie swojemu smakowi, czynimy czymś najważniejszym i nie jesteśmy w stanie zrezygnować z pożądania swego ciała. Nadmiar reklamy i produkcja rozmaitych artykułów żywnościowych służą dzisiaj ukazaniu przewagi ciała nad duchem. Przypomina się znane przysłowie: «Człowiek mądry je po to, aby żyć, a nie żyje po to, aby jeść».

Szczególnie w okresie Wielkiego Postu dla niejednego chrześcijanina może być sprawdzianem, czy nie pomyliliśmy celu swego życia. Uwidoczni się to w naszej gotowości do zmniejszenia sobie porcji jedzenia oraz w rezygnacji z tego, co najbardziej nam smakuje. Na przeszkodzie formacji duszy ludzkiej i poukładania sobie pewnych rzeczy, co do jedzenia i napojów, według właściwej hierarchii wartości, znajdują się grzechy obżarstwa, pijaństwa i łakomstwa. Są to też swojego rodzaju uzależnienia, które zrodziły się w człowieku z braku pohamowania swej żądzy cielesnej. Nadużycie pokarmów i napojów polega na niekierowaniu się odczuwaniem sytości organizmu i powstrzymaniu się od przyjęcia pokarmów i napojów.

Wiele chorób ludzkich pojawiło się wskutek przejedzenia i picia. Za każdym razem trudniej przychodzi nam sobie odmówić tego, co szczególnie smakuje i rozbudza apetyt. Świadczy to też o tym, że ktoś ma słabą wolę. Od czasów przedchrześcijańskich skutecznym lekarstwem dla zaprowadzenia równowagi ciała i duszy była praktyka postu, jako formy wyrzeczenia z pokarmów i picia z pobudek religijnych. Znamiennym też jest to, że swoją działalność i nauczanie rozpoczął Pan Jezus od postu na pustyni. Jedną z pokus złego ducha wobec Chrystusa była propozycja zamienienia kamieni w chleb. Chrystus wówczas, przeżywając głód na pustyni, wypowiedział słowa, które wyznaczyły drogę Jego uczniom: «Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych». Pan Jezus sam sobą pokazał nam drogę i sens wyrzeczenia, a co tradycja Kościoła wyraziła w następujących słowach: «On poszcząc przez czterdzieści dni na pustyni… zniweczył wszelkie pokusy szatana i nauczył nas zwyciężać pokusy do grzechu, abyśmy z czystym sercem obchodzili Święta Wielkanocne» (por. prefacja na I niedzielę Wielkiego Postu).

Bóg nie chce nas ograniczać w tym co przyjemne, lecz przez praktykę wyrzeczenia ziemskich przywiązań, chroni nas jak przed chorobami ciała, tak i duszy. W przeszłości post był przestrzegany bardzo skrupulatnie. Rezygnowało się w rodzinie nie tylko z jedzenia mięsa, ale i nabiału (jajek, mleka). Nadawało się temu właściwe znaczenie religijne, a również służyło to pośrednio zdrowiu ludzkiego organizmu. Były to okresy odnalezienia równowagi pomiędzy ciałem a duszą oraz dokonania dzieł miłosierdzia. Wówczas, kiedy nie damy się przeważyć ciału nad duszą, a naszej fizycznej rezygnacji z jedzenia i napojów, przywrócimy właściwe duchowe znaczenie, to odkryjemy wartość darów Bożych, jakimi dla nas są apetyt i smak oraz lepiej zrozumiemy tych, którzy przeżywają w naszym społeczeństwie głód chleba materialnego. Przecież «nie żyjemy po to, aby jeść, ale jemy po to, aby żyć».

Nowe strofy poetyckie

Leon Podlach

Czas złamanych serc

Łamiemy zamki naszych serc,
Wirtualna rzeczywistość, powstrzymaj mnie.
Ja nigdy nie zapomne cię,
Bukiet pachnących herbacianych róż.

Rozkwita ciągle i opadają płatki.
Lecz zapach został, pamięć w zapachu.
Spójrz, gwiazdka nasza świeci już.
Gołębie wzniosły się w obłoki.

Coś przeminęło z wiatrem.
Lecz kiedy zdążył on,
Połamać zamki naszych serc,
Nie zostawiając śladu.

Lecz halaburda życia przeszła.
Ślad odciśnięty dziecka stopą
Pozostał w śladach naszego życia
I tak pozostał w pokoleniach.

10.01.2011

Bo mnie już nie ma

Czy będą tak pięknie szumiały te drzewa?
Czy kwiaty rozkwitną w tęczowym kolorze?
Czy chmury będą wędrować po niebie?
Czy zorza zaświeci jutrzenką poranną?
Czy wody orzeźwią chłodem i smakiem?
Gdy mnie już nie będzie!

Drzewa szumią jak dawniej swą piosnkę,
W niebie chmury błądzą jak dawniej,
Kolor kwiatów rozsypał się tęczą.
Wody rzeźwią jak dawniej smakiem i chłodem
Ziemia, słońce, planety w tańcu bujają.

Cały wszechświat podlega w tańcu orkana
A ja chcę już odejść.
I uśmiechy promiennie wzajemnie się spotykają
W przestrzeni błąkają się, to mikrocząsteczki.
Czas ludzki tu nie ma znaczenia
Jak gwiazdy spalają się w locie
Gdy zdążysz pomyśleć życzenie.
Bo mnie juz nie ma.

9.01.2011

Aleksy Salej

Leon Podlach

Upada ma łza

Na rzęsach niedbale upada ma łza
I jedna za drugą, jak pacierz w różańcu,
Wciąż nie ma im końca i wyschnąć nie mogą
Stoję samotnie – dookoła cisza.

Powiedz mi, nie milcz, czy łza nie rozbryznie się,
Padając na małe iskrzące się błyski.
Na krople tęsknoty, urojeń, niewzgody.
Stoję samotnie – dookoła cisza.

Czy promień słoneczny odbije się iskrząc,
Kryształem wyschłych mych łez.
Pacierz różańca jeszcze ciągle trwa.
Stoję samotnie – dookoła cisza.

Hymn miłości

Śpiewam Ci, moja miłości!
Miłości ciągle niezbytej
Ciągle na więzach zachłanna
Ciągle nie wyrwiesz się z więzów.

Bo miłość to coś co nie ginie
Co błądzi wśród ludzi kochanych
I szuka i błądzi wśród zabłąkanych
By lokum umieścić na świecie zbłąkanych.

Więc miłość jest ciągle tułaczką.
Gdzie szuka rozkoszy, rozkwitu w błogości.
By przeżyć jedności złączonych.
Niektórzy przeżyją z nią razem.

22.02.2010

Wygląd obecnej ul. Orzeszkowej na pocz. XX w.

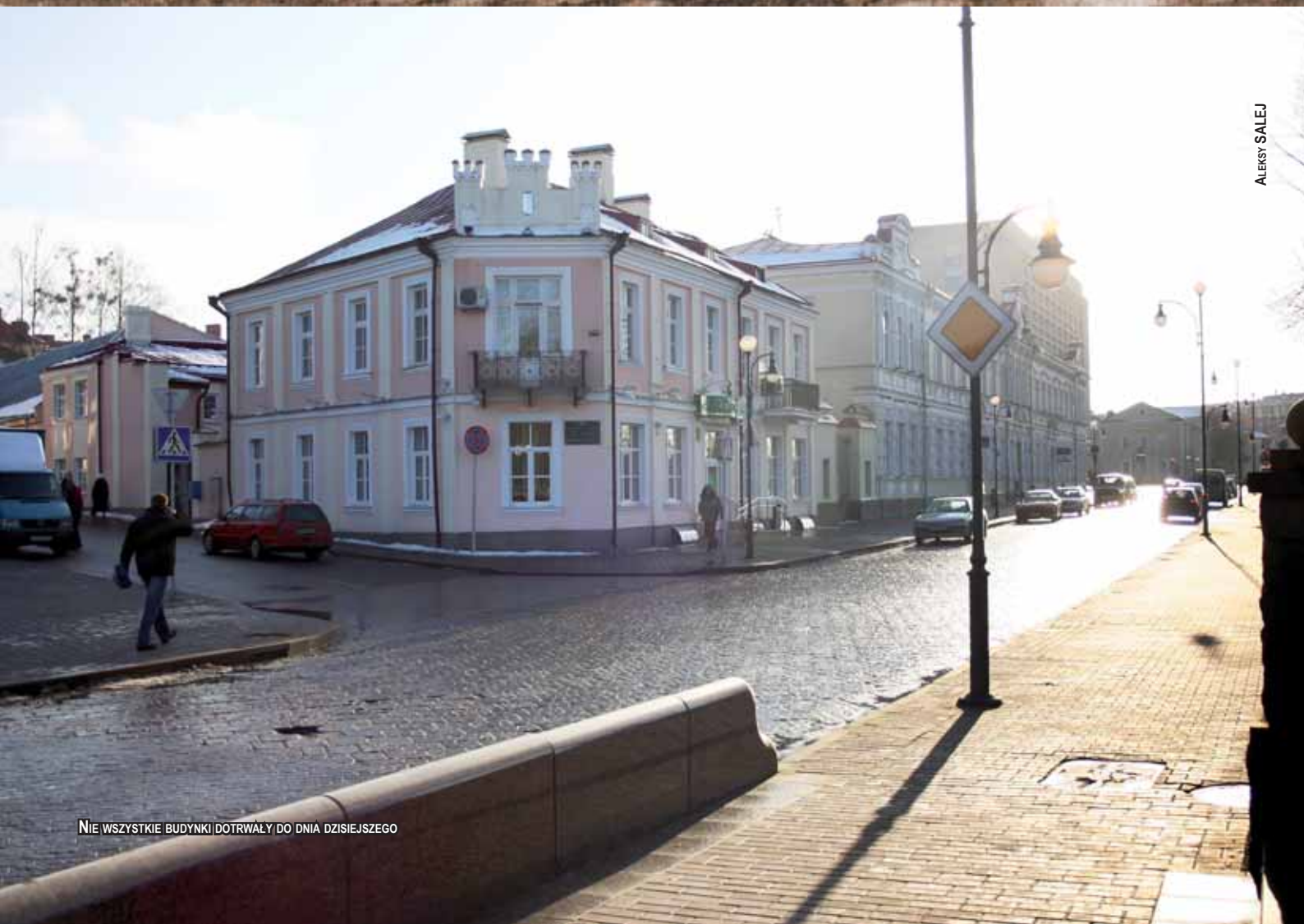

Aleksy Salej

Nie wszystkie budynki dotrwały do dnia dzisiejszego

© MAGAZYN Polski 2011 r.